Nr. 19. Lwów, 17. Grudnia 1881. Rocznik III.

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych — orzekł na mocy §§. 489 i 493 up. k. i §. §. 37 u. p. że treść artykułu, umieszczonego w numerze 18. czasopisma „Strażnica“ z dnia 3. grudnia 1881 pod napisem: „Korespondencye. Skole 20. listopada zawiera znamiona występku z §. 300 up. zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez ck. Prokuratora rządowego konfiskata Nr. 18. tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody:

Inkryminowany artykuł zdolny jest wzbudzić wzgardę i nienawiść przeciw c. k. Sądowi powiatowemu w Skolem i jego organom; zawiera zatem znamiona występku z §. 300 up.

Lwów dnia 9. grudnia 1881.

Poezya i rzeczywistość.

Za tydzień już będziemy świadkami łamania opłatków w kołach autonomicznych. Za tydzień będziemy mieli sposobność przekonać się, że reprezentanci nasi z Wiednia przywieźli krajowi na kolendę bardzo poetyczne obiecanki. Za tydzień powiedzą nam, że te obiecanki najpiękniej wyglądają w świetle umiarkowania, cierpliwości i rezygnacyi.

Za tydzień wielka uroczystość dla całego świata chrześciańskiego, a dla demokracyi polskiej okazya do złożenia dowodów, jak elastyczne posiada karki, jak dziwnie skontruowane serce, w którem interesa kraju i narodu potrafi stłumić w głębi, ażeby tem wymowniej złożyć afekt dla rozumu i interesów Jaśnie Wielmożnych, Wielmożnych i ukołysanych protekcyą.

Uroczystość każda napełnia nam serca żalem a oczy zasłania mgłą, z po za której trudno dojrzeć rzeczywistych obowiązków względem narodu i przyszłości. Poezya uroczystości w sferach pól i urzędowych autonomicznych, kończąca się często szampanem, przyczynia się znakomicie do narzucenia ludziom programu, pragnących go w życiu publicznem. Nasz program, Mości Dobrodzieju, w dwóch wyrazach: „Kochajmy się!“ — Kochajmy się, ufajmy i zasypiajmy spokojnie. Tak było przez sto lat, czemużby teraz tak być nie mogło, a zwłaszcza kiedy z tem dobrze sferom, które wyznają zasadę: Ręka rękę myje, noga nogę wspiera.

Po stu latach owej poezyi popierania interesów kasty i jej frakcyi, ujrzała się pod koniec XVIII. wieku Rzeczpospolita polska nagle bez granic, bez obrońców, bez pieniędzy i bez znaczenia politycznego, ale kasta przeżyła śmierć polityczną narodu. Matkę złożono w grób, ale nie chciano pozbawiać przesądów, które zgubiły naród. Wspierano się wzajemnie i kochano się wzajemnie w sferach magnackich, bo ta solidarność pozwalała obdzierać naród. Nieliczni obrońcy kraju i wolności prawdziwej musieli walczyć w łachmanach i boso, bo kasta musiała pamiętać o sobie. Tak samo prawie dziś, lubo w innej walce, stają w szeregu ludzie niezamożni, kto wie czy nie najubożsi, żeby oświecić ciemnych, a potomkowie wyznawców złotej wolności wrzeszczą, że to zamach na ich prerogatywy. Dziś nie można wołać „złota wolność szlachecka“ — boby były to anachronizm, ale można — dotąd bezkarnie — krzyczeć, że nie należy podnosić umysłowego poziomu społeczeństwa.

Błagę i kłamstwo wyniesiono do godności rozumu, a rzeczywiste, wspaniałe, zbawcze idee naszych poetów narodowych przezwano mrzonkami.

Za poetyczność i podniosłość, za najwyższy szczyt rozumu politycznego uchodzi dziś ciągle potakiwanie frakcyi, która ujęła ster w ręce. Krytyka czynności, a raczej niedołęztwa tego stronnictwa, okrzyczana została jako oszczerstwo.

W ten sposób umiano sobie stworzyć wygodne położenie. Uprzywilejowane sfery tylko mają prawo głosu, krytyki i decyzyi, a każdy głos, usiłujący zwrócić uwagę na rzeczywistą nędzę moralną kraju i ludzi pnących się do prac prawodawczych, lubo pozbawionych prawości i dzielności charakteru — każdy taki głos, czemże jest? Powiadają, że zawiścią, oszczerstwem, skandalem.

Nie jest zaś skandalem, gdy opinia kraju w sprawach drogich sercu każdego Polaka, jest lekceważoną; nie jest skandalem, gdy komisya z narzucających się reprezentantów lub członków autonomii orzeka, iż utrzymanie szkół ludowych nie może być wzięte na etat krajowy.

Kraj, wszyscy obywatele uczciwi chcą, ażeby obraz przedstawiający najpiękniejszą chwilę w dziejach, był zawieszony w sali obrad reprezentacyi krajowej, a p. Marszałek nie życzy sobie tego, bo każą mu z góry nie życzyć sobie, każą i reprezentantom. Dotychczas żaden z panów posłów nie uznał potrzeby zaprotestowania przeciw samowoli kohorty, która zasiada w komisyi krajowej, czyli w Wydziale krajow., lubo panowie posłowie wiedzą, bo słyszeli, jaka jest wola obywateli kraju.

Cóż więc reprezentują tacy posłowie: kraj, jego wolę, jego życzenia — czy życzenia frakcyi, związanych brudnemi interesami osobistemi, widokami osobistych zysków, byle niedopuścić do spełnienia woli kraju?

Z czynów a nie słów sądząc, widzimy, że posłowie ci są narzędziem, ale nie kraju, choć się do tego zobowiązali wobec obywateli wyborców.

Milczenie posłów wobec powyższej sprawy i wobec wolności zabrania głosu publicznie — choćby w listach otwartych, jest wymownem świadectwem, ale niestety — świadectwem nicości charakterów.

Kto milczy wtedy, kiedy mówić i protestować trzeba, ażeby spełnić czyn obywatelski, ten nie istnieje, a kto milczeniem pobłaża lub popiera czyny niezgodne z opinią całej uczciwiej myślącej części społeczeństwa, ten wyrzekł się solidarności z ogółem i z narodem i jest kłamcą gdy mówi, że jeszcze jest reprezentantem kraju.

Takie kłamstwo nie jest skandalem! Nie — to praca organiczna nad zdezorganizowaniem społeczeństwa.

Niedopuszczenie uchwały, ażeby szkoły utrzymywane i zakładane były z funduszów krajowych, to także nie skandal. Broń Boże, to po głębokiej rozwadze woła pana wicemarszałka Pietruskiego. Komisya szkolna w Wydziale krajowym obradowała długo, a nakoniec połowa jej członków oświadczyła udać się za wnioskiem przeniesienia utrzymania szkół na fundusz krajowy. P. wicemarszałek mógł był decyzyę przechylić swoim jednym głosem na korzyść tej uchwały, ale p. Pietruskiego skłoniły zapewne wyższe, kastowe względy do oddania swego wotum za tymi członkami, którzy się boją obarczać kraj takim ciężarem jak fundusz na oświatę.

Po co wprowadzać system, rygor, porządek w stosunki szkolne kraju, po co zapewniać chleb powszedni stanowi nauczycielskiemu? Czy po to, ażeby się znaleźli kandydaci inteligentniejsi do stanu nauczycieli ludowych? To według kasty uprzywilejowanej byłoby zgubne, bo pomnożyłyby się szeregi obywateli świadomych obowiązków, a wyżej nieco przybyłoby kontrolorów działalności publicznej. U nas zaś niczego się tak nie obawiają, jak kontroli jawnej. Widać, że sumienie czyste, że obowiązki spełniają się wzorowo!

Najważniejsza dla kraju sprawa szkolnictwa ludowego jest przedmiotem dogodnym do łudzenia dobrodusznych obywateli, że się coś robi. Nie można obarczyć kraju najświętszym obowiązkiem wychowania dlań przyszłych obywateli, ale można za to z funduszu krajowego rozdawać subwencye rozlicznym korporacyom duchownym, które mają wychowywać przyszłych lokai dla potomków kasty, konserwującej przesądy jak świętość.

Nie można z funduszów krajowych dać wsparcia przemysłowi krajowemu, ale można trwonić pieniądze na próżniacze zakony, protegowane przez małżonki Jaśnie Wielmożnych dygnitarzy.

Nie można rządowi centralnemu postawić nieodzownego warunku, ażeby w zarządach kolejowych i w służbie technicznej uwzględnieni byli tylko Polacy — ale można mieć czoło i proponować kochanym rodakom, żeby synów swoich sposobili na stangretów, gumiennych i parobków, bo hiperprodukcya intelligencyi mogłaby odebrać chleb cudzoziemcom zdolnym.

Wszystko to czyny inspirowane przez tak zwaną arystokracyę pseudo-polską. A gdzież demokracya polska, gdzie ludzie czynu, których interes tam, gdzie zbawienie narodu i jego przyszłość?

Stronnictwa tego reprezentanci chodzą osobno i pozwalają się łudzić. Niektórzy wierzący w „dobre chęci“ krzyczą wiwat na ucztach i powtarzają jak papugi: „Kochajmy się“. Inni nie widząc wybitniejszych przedstawicieli idei narodowej, którzy zgorżknieli, usunęli się w zacisza domowe, by nie patrzeć na komedye „dobrych chęci“ zdegenerowanych przywódców — nie starają się nawet o zorganizowanie. Jest to zgubna taktyka, która pozwala bujać korrupcyi w społeczeństwie, która wprawdzie nic nie obala, ale nic także nie buduje.

Wiemy wprawdzie, że pewne sędziwe i niesędziwe powagi w kraju trzymają się jak polipy publicznego steru, ale widzimy równie, że nie dają życia krajowi tylko ssą jego żywotne soki, ażeby wegetować lub rozkoszować. Wegetują kosztem materyalnej ruiny kraju, a rozkoszują w pochwałach kupionych także kosztem kraju i z łaski milczenia stronnictwa demokratycznego.

Jeżeli się znajdzie, a nie wątpimy że się znajdzie, choćby cyfrą nieliczne, ale wolą silne, przekonaniem szczere a charakterem wierne idei narodowej stronnictwo w kraju — to dowiedzie, że zbrodnią jest świadczyć łaski po to, żeby utrzymywać na powierzchni niedołęztwo. Takie stronnictwo nazywamy demokratycznem. Ale dopóki milczy, dopóty go niema. Odezwać się zaś powinno czynem, zgromadzeniem; obmyślić, przedyskutować i ogłosić program narodowy a zarazem postępowy. Bez planu bowiem niema budowy, niema walki — a gdzie brak tych rzeczy, tam łudzeniem i kłamstwem wierutnem jest gadanie o rozwoju, o autonomii, przemyśle i oświacie. Społeczeństwo nie żyje, tylko wegetuje i jako roślina wegetująca staje się wątłem i niezdolnem oprzeć żadnej burzy.

Plan, budowa i walka, to widome dowody czynu. Robotnicy spieszą tam, gdzie mówiąc popolitym językiem, rozpoczyna się fabryka. Robotnicy do dzieła odrodzenia narodowego znajdą się także, byle ujrzeli plan i usłyszeli wezwanie bu-

downiczych do wznoszenia gmachu miłego sercu każdego obywatela Polaka.

Poezya festynów półurzędowych nie jest poezyą, ale złudzeniem i oszołomieniem. Prawdziwa poezya zasadza się na czynach, które nam wytknęli poeci narodowi, jest to poezya pracy narodowej.

Żeby ją spełnić, trzeba znać zbutwiałą rzeczywistość, jaskrawą blagę zdegenerowanej kasty, trzeba znać jej wyzucie się z sumienia obywatelskiego, jej zabiegi, by uniknąć kontroli. Trzeba pamiętać, że kto unika odpowiedzialności i lekceważy opinię kraju — ten przepadł dla pracy narodowej; kupiono go, albo sprzedał się sam interesom jednej frakcyi.

Niema takich tajemnic, z wyjątkiem największej wagi w sprawach międzynarodowych, któreby nie mogły być przedstawione ogółowi. Wszystkie zatem pobudki, skłaniające kogoś do takiego a nie innego postępowania w sprawach kraju, powinny być jawne. U nas inaczej. Sfery autonomiczne bawią się w tajemnice stanu. Nieraz słyszymy, że mówią: „Tak pan X lub Y, lub marszałek zrobić musiał, ale dla czego, powiedzieć nie może".

Są to szalbierstwa najpospolitsze. Skończyć z takim stanem rzeczy, to pierwszy obowiązek stronnictwa demokratycznego. Nadgniła to rzeczywistość, którą usunąć trzeba poezyą pracy w istocie narodowej.

Dr. Ludwik Wolski.

„Dziennik poznański" — zamieszcza ciekawą korespondencyę ze Lwowa o jednym z naszych członków w Radzie państwa, którą podajemy dosłownie. Jakiekolwiek komentarze aczkolwiek byłby na miejscu, są jednak zbyteczne.

„Lwów, 7. grudnia.

We Wiedniu przybiera walka pomiędzy centralistami a autonomistami z każdym dniem cechę coraz większej zawziętości. Gdy zaś większość autonomistów posiada liczebnie bardzo słabą przewagę nad centralistami, a złożoną jest także z bardzo różnorodnych składników, więc łatwo zrozumieć, z jakim trudem jest to połączone, ażeby odbijać zwycięzko zajadłe ataki lewicy, wymierzone przeciwko sprzymierzonemu z nią ministerstwu hr. Taffego.

To też tem bardziej jest to oburzającem, gdy w obec tak groźnego położenia rzeczy przychodzi walczyć naszym nie tylko z falangą stronnictwa Verwaltungsrathów, lecz także z nieodpowiedniem działaniem we własnym obozie, obliczonem na to, ażeby kokietować centralistów, a rozkład sprowadzić w łonie prawicy.

Otóż w tak przykre położenie wprowadza koło polskie w Wiedniu poseł miasta Lwowa Dr. Ludwik Wolski.

Jest to adwokat, który dla powodów, nie nadających się do publicznego rozstrząsania, wyjechał z kraju i mieszkał przez parę lat w Pyrzyu. Później sprowadził się do Wiednia, i tam utrzymuje kancelaryę adwokacką. Gdy we Lwowie postawioną została kandydatura na posła do rady państwa redaktora „Gazety Narodowej" p. Jana Dobrzańskiego, który ma mnóstwo zawziętych nieprzyjaciół osobistych, i miał także do zwalczenia całą potęgę przeciwnych sobie wpływów rządowych i żydów — wówczas przyjechał z Wiednia Dr. Wolski i wystąpił z kandydaturą swoją na posła do Rady państwa. Ma on tu ojca notaryuszem, posiadającego w świecie prawniczym rozległe wpływy, jako też brata dyrektorem ruchu kolei arcyksięcia Albrechta, człowieka rzeczywiście ze wszech miar sympatycznego, który znów skaptował dla niego sfery kolejowe. Reszta zrobiła się przy pomocy żydów i skandalicznéj agitacyi plakatowej.

Tym sposobem został pan Wolski posłem miasta Lwowa w wiedeńskiej radzie państwa.

Tam też ciągle wyprawia rozmaite sztuczki obliczone na to, ażeby zjednał sobie sympatye wiedeńskiego dziennikarstwa. Najnowszym jego wynalazkiem tego rodzaju, jest dążność do rozbicia prawicy autonomicznej za pomocą utworzenia jakiegoś stronnictwa „centrum" z cechą józefińskiego liberalizmu. Wystąpił najpierw z tym pomysłem we Lwowie w lecie br. na zgromadzeniu wyborców o którém piszłem w swoim czasie. W kraju przyjęto jednak nadzwyczaj chłodno ten wynalazek p. Wolskiego, i z wyjątkiem „Dziennika polskiego" i korespondentów żydowskich pism wiedeńskich cała zresztą publicystyka krajowa uznała ów projekt za szkodliwy dla polityki autonomistów. Niedawno znów począł popisywać się dr. Wolski w „Tagblacie" wiedeńskim, frazesami liberalnymi, podnosząc na nowo ideę wytworzenia w radzie państwa w łonie prawicy (jak wiadomo — konserwatywnéj) stronnictwa, któreby walczyło przeciwko konserwatyzmowi tejże prawicy. Wynik tego wystąpienia był taki, iż koło polskie wyraźną uchwałą potępiło prowadzenie przez posła Wolskiego na własną rękę polityki w dziennikach wiedeńskich — zwłaszcza też polityki obliczonej na rozbicie z nadzwyczajnym trudem utrzymanej łączności stronnictw, składających prawicę, gdy Niemcy, z udanem uznaniem wyrażali się o wystąpieniu dra Wolskiego, oskarżającem Polaków o wsteczniotwo, ubolewając, iż taki liberalny Polak jak Dr. Wolski, stoi osamotniony w pośród rodaków swoich...

Oto też chodziło dr. Wolskiemu.

Podczas uroczystości mickiewiczowskiej, urządzonej przez akademików polskich we Wiedniu, wystąpił także dr. Wolski z jaskrawą mową, zupełnie niezgodną z tem stanowiskiem politycznem, jakie naród nasz zachowuje obecnie w obec innych szczepów słowiańskich.

Najbardziej jednak oburzającą jest najświeższa sprawka dr. Wolskiego.

Oto, gdy w przyszłą sobotę wybuchło w izbie poselskiej znane zajście pomiędzy dr. Russem (z obozu centralistów) a ministrem Prażakiem, w skutek czego wyznaczoną być miała osobna komisya parlamentarna do rozpatrzenia rzekomej obrazy, jaką minister Prażak wyrządzić miał posłom niemieckim z Czech zarządzono wedle regulaminu wybór tej komisyi z sekcyj, których jest dziewięć. W sekcye są posłowi rozdzieleni losem. Każda sekcya wybrać miała jednego reprezentanta do komisyi dla kwestyi Russ-Prażak. Zachodziło przeto bardzo groźne niebezpieczeństo, ażeby centraliści nie uzyskali większości w tejże komisyi, gdyż klęska ministra Prażaka w tej arcydrażliwej sprawie politycznéj byłaby kompromitującą dla całego gabinetu autonomicznego. Szala chwiała się; w czterech sekcyach autonomiści mieli stanowczą przewagę głosów, w czterech znowu centraliści. Chodziło przeto o jeden jeszcze głos obu obozom. Otóż właśnie w tak krytycznym momencie dr. Wolski przez oddanie białej kartki, kiedy w sekcyi, do któréj należy, dwa razy głosowano z powodu zachodzącej równości głosów pomiędzy centralistami a autonomistami, szedł na rękę Niemcom. Dopiero gdy jeden z czeskich posłów dr. Fanderlik podejrzał co się święci, i zdemaskował dr. Wolskiego, zaklęciami i prośbami, skłonił się nareszcie do tego, iż dał swój głos za kandydatem autonomistów. Tym sposobem większością jednego głosu (dr. Wolskiego) został wybrany do komisyi, piąty autonomiczny członek, i centraliści zostali w mniejszości; to umożebniło komisyi obrać referentem do pełnej izby hr. Hohenwarta — i sytuacya została uratowaną.

Takiego to reprezentanta posiada miasto Lwów w radzie państwa we Wiedniu!

TEATR SKARBKOWSKI.

Pożar jednego z teatrów wiedeńskich, który stał się okropną klęską dla mnóstwa ludzi niewinnych z winy niewyśledzonych jeszcze, spowodował wszędzie władze publiczne do zarządzenia rewizyi zabudowań teatralnych. Przegląd taki odbyła niedawno i komissya wydelegowana z Namiestnictwa, policyi i magistratu lwowskiego w budynku teatralnym Skarbka.

Po zbadaniu stanu rzeczy dowiedzieliśmy się, iż zarządzono wszystko, co jest w mocy ludzkiej, ażeby zapobiedz ewentualnemu nieszczęściu. Co to jest, zapytać musimy, w mocy ludzkiej, a co w istocie zrobiono?

Ze sprawozdań organów miejscowych dowiedziała się publiczność, jakie granice ma w pewnych umysłach moc ludzka, jak ją pojmować chcą owe pewne umysły i sfery, ale nie o tem, że zrobiono rzeczywiście wszystko.

Nie należymy do tych, którzyby dla urojonego niebezpieczeństwa byli za zamknięciem teatrów — przeciwnie, radzibyśmy widzieli coraz nowe fundowane przybytki dla sztuki dramatycznej i coraz zwiększające się koła publiczności, dla której sztuka jest potrzebą, powszednim chlebem duchowym, ale życzymy zarówno sobie, jak całemu światu, ażeby ten chleb duchowy nie był zatruty obawą, myślą przenikającą dreszczem, że lada chwila wesele i uśmiechy zamienić się mogą w zgrzytanie zębami, a obraz dramatyczny idealny w okropną tragedyę życia, kończącego się śmiercią przedwczesną i niespodziewaną.

Owem przeniknieni życzeniem, chcemy się zastanowić nad fundacyą Skarbka, nad zabudowaniem teatralnem we Lwowie, nad interesem fundacyi i interesem publiczności i nad mocą ludzką rzeczywistą i taką, która wobec niebezpieczeństwa nie dochodzi do ostatecznych granic mocy ludzkiej.

Czemu pewne umysły nawet wobec rzeczywistej grozy potrafią czy chcą zakreślać granice bardzo ciasne mocy ludzkiej, o tem nie wiemy, ale wiemy, że w sprawie ubezpieczenia teatru należy rozdzielić fundacyę Skarbkowską od dyrekcyi teatru. Należy także wykluczyć władze, których obowiązkiem czuwać nad bezpieczeństwem publiczności. Władze te mogą wiele, wszystko nawet gdyż w ich ręku jest nadanie lub odjęcie koncessyi właścicielom zabudowania teatralnego, ale z drugiej strony jest to i w ręku publiczności.

Dyrekcya teatru w charakterze dzierżawcy nie może zrobić wszystkiego, co jest w mocy ludzkiej dla bezpieczeństwa publiczności, bo dyrekcya może spełnić tylko to, co do pewnych granic, uznanych za dostateczne jej polecono. I wierzymy że dyrekcya to spełni. Nic to jednak nie pomoże, gdy administracya zabudowań teatralnych hr. Skarbka mierzy bezpieczeństwo publiczne nie jako osoba moralna, zbiorowe ciało, ale jako osoba prywatna, chcąca wyciągnąć jak najwięcej zysków, jak najmniejszym kosztem. W pojęciu osoby prywatnej będącej właścicielem przedmiotu, budynek teatralny we Lwowie jest bardzo dobry, dosyć bezpieczny a nawet zupełnie bezpieczny, bo ludzie najmują w nim lokale, płacą i mieszkają, bo dyrektor teatru wynajmuje salę teatralną i także płaci i obowiązany do tego drobniejsze reparacye podejmować własnym kosztem. Słowem arenda się opłaca, więc arenda jest dobra, a po nas, choćby przyszedł potop, to niech przychodzi. Takie jest rozumowanie prywatnego właściciela przedmiotu i takie same, jak nas przekonywają fakta wnioskowanie ciała zbiorowego, które się opiekuje fundacyą Skarbkowską.

Gdyby było inaczej, to w obec rzeczywistego stanu, nad wszelkie pojęcie stanu nędznego zabudowania Skarbkowskiego, nie wyprzedzałaby administracya fundacyi orzeczeń komisyi i nie wmawiałaby wbrew oczywistości, że uczyniono dla bezpieczeństwa tysiąca stałych mieszkańców a dla drugiego codziennie tysiąca osób zwiedzających teatr wszystko co jest w mocy ludzkiej. Gdyby było, jak być powinno, gdyby w istocie poczucie obywatelskie i uczucia humanitarne przenikały członków wchodzących w skład administracyi Skarbkowskiej, to szlachetni ci ludzie zwołaliby sami, z własnej inicyatywy komisyę fachową i komisyę niedowierzających profanów, ale obdarzonych zdrowym zmysłem i prostym rozumem ludzkim i zwoławszy, poprowadziliby te komisye po wszystkich zaułkach gmachu.

Administracya nie taiłaby, że są w gmachu Skarbkowskim pewne kondygnacye schodów, po których już chodzić nie wolno, bo się walą i trzęsą pod stopami ludzkiemi. Administracya czy kuratorya zapytałaby ludzi fachowych, czy po czterdziestu latach istnienia gmachu, można nazywać ogniotrwałym materyałem przepróchniałe wiązania, belkowania i sufity nad salą teatralną.

Choćby zresztą w gmachu Skarbkowskim nie było sali teatralnej, to profanów komisya oświadczyłaby, że w budynku zajmowanym przez tyle osób i tak wielkim, bezpieczeństwo dają tylko schody ogniotrwałe, kamienne lub z innego materyału, ale nie schody drewniane, zbutwiałe i na zbutwiałych oparte belkach, popodpierane słupkami od parady lub powiązanych sztabami żelaznemi.

Cóżby się stało, gdyby po tych schodach przyszło uciekać publiczności przed śmiercią? Któż zaręczy, że w razie nieszczęścia nie zapaliłyby się te schody? Uśmiech i wzruszenie ramionami ma być tą rękojmią! Dla publiczności jednak tą rękojmią mogą być tylko schody ogniotrwałe i takież posadzki w korytarzach.

Czytaliśmy w sprawozdaniach po rewizyi gmachu, że teatr Skarbkowski ma liczne wyjścia — tak, ma z głównych korytarzy, ale tylko drewniane i trzęsące się i skrzypiące. Ale pomimo tych licznych wyjść, publiczność z lóż trzeciego piętra i z krzeseł musi się cisnąć po krętych, powiązanych, zbutwiałych, brudnych schodkach przez wązką szyję. Schody te, nawet bez wiszącej grozy i trwogi niedługo już potrwają i nie wiele wytrzymają — a cóżby to było w razie niebezpieczeństwa? Są inne, odpowiedzą, lubo drzwi z trzeciego piętra do nich szczelnie pozamykane. Otworzyć je ma ręka Opatrzności w razie niebezpieczeństwa. Opatrzność w istocie musi być bardzo cierpliwą w obec takiego niedołęztwa. A publiczność z galeryi? — Ba — powiedzielibyśmy coś ciekawego — lecz wolimy raczej powtórzyć to samo co o trzeciem piętrze. I tam Opatrzność ma czuwać.

Gdyby w końcu Opatrzność okazała się, jak bywa zwykle, wielką, i zawstydziła leniwą humanitarność administracyi interesowanej — dla sierot — i wyprowadziła publiczność na owe korytarze z licznemi (sic!) kanałami ucieczki, cóżby jednak było w razie pożaru na owych drewnianych i zbutwiałych schodach?

Ha! niech o tem Opatrzność i administracya Skarbkowska myśli.

My jako pospolici śmiertelnicy sądzimy, że do mocy ludzkiej należy, zbudować schody kamien-

ne a wyrzucić stare drewniane; że od lóż parterowych równie bezpiecznych, jak trzecie piętro i galerya można porobić osobne wyjścia, że można na pierwszem i drugiem piętrze urządzić wyjścia w ten sposób, by się nie zbiegała publiczność z dwóch szyjek wązkich w jeden otwór nie zbyt wygodny; że przepróchniałe baryery na pierwszem, drugiem, trzeciem i czwartem piętrze w amfiteatrze dokoła, podtrzymywane sztabkami żelaznemi, można także zmienić na nowe, że żyrandol nad głowami publiczności parkietowej, ważący kilkadziesiąt centnarów można śmiało zastąpić lżejszym, tembardziej gdy nigdy nie widzimy w nim światła.

Wszystko to jest w *mocy ludzkiej*, tylko niema w sumieniu administratorów skarbkowskiej fundacyi.

Według nas, teatr tutejszy, jego urządzenie, nie daje żadnej gwarancyi bezpieczeństwa i w razie wypadku urąga *mocy ludzkiej* pojętej po kuratorsku-administratorsku, czyli przez administracyę fundacyi Skarbkowskiej.

W mocy ludzkiej — to jest ludzi dbałych o swoje rodziny, jest jednak zniewolić administracyę Skarbkowską do rekonstrukcyi teatru i do postarania się nie tylko o bezpieczeństwo, ale i wygody. Publiczność odmówi dochodu dyrekcyi, a dyrekcya wyrzecze się sali teatralnej, jako nieużytecznej. Może też i inna nastąpić ewentualność, może władza rządowa odebrać koncessyę administracyi Skarbkowskiej. Mówimy może — ale inicyatywa będzie musiała wyjść prawdopodobnie od publiczności. Albowiem moc ludzką ograniczono tak dalece, iż organa czuwające dotąd nie wezwały administracyi teatru hr. Skarbka, chociaż organa te nie wysyłały komisyi na banty nadkulisowe i nad amfiteatr. Piękne tam są rzeczy, zabytki archeologiczne, sznurki czterdziestoletnie, na których wiszą centnary ciężarów nad głowami artystów.

A bezpieczeństwo artystów na czem polega? Mogą uciekać ze sceny do garderoby, a z garderoby dokąd? Przez okna z pierwszego piętra nie wysoko. Kto złamie nogę, to złamie, ale w chwili niebezpieczeństwa uratuje życie. Faktycznie, artystki nie mają żadnego wyjścia z garderoby, tylko okna na pierwszem piątrze, z garderoby artystów zaś prowadziły jedne drzwi na dół w podwórze, ale administracya Skarbkowska dbała o czyjeś konie, kazała z kurytarzyka zrobić stajnię. Wszystko to dla większego bezpieczeństwa — jakie tylko jest w mocy ludzkiej.

Administratorowie powiedzą, że trzeba 200.000 złr., ażeby zrekonstruować teatr i zaczną płakać nad *sierotami*, którymby się zrobiło uszczerbek.

Publiczność jednak ma prawo i musi powiedzieć, że lepiej tym sierotom, które żyją i nie straciły rodzin wskutek katastrofy, niż tym, któreby miały zostać sierotami dla tego, że właściciele koncessyi teatralnej chcą mieć zyski bez kłopotów, i chcą wmówić bezpieczeństwo tam, gdzie go wcale niema, byle arenda szła dalej, a przy niej żyć mogli „dożywotni“ wyzyskiwacze błogosławionej pamięci hr. Skarbka.

Publiczność ma oczy i poczucie, jeżeli więc administracya Skarbkowska nie zrobi co zrobić powinna — to prawdopodobnie straci na tem na razie dyrekcya teatru a następnie administracya. Miasto jednak nie obędzie się bez teatru i znajdzie się jaki przedsiębiorca, który we własnym interesie zbuduje teatr, w którymby *moc ludzka* zrobiła dla ludzi więcej, niż to co zawarte w czczych, bezmyślnych i niesumiennych zapewnieniach ludzi, przysługujących się kuratoryi Skarbkowskiej.

Przestroga!

Że Galicya jest jakby obiecanym krajem w którym się tuczy wszelki wyrafinowany szwindel i lubuje sobie tu jak pewne zwierze, z którego jadamy szynki, w błotku, gdy takowe słońce oświeca, o tem *wie* każdy śmiertelnik, który zamieszkał pomiędzy Oświęcimem a Czerniowcami. Do rozmaitych plag egipskich, które cichutko wyciągają z kraju prawdziwe bajońskie sumy, należy oprócz loteryi liczbowej, formalny zalew rozmaitych innych loteryj pieniężnych, ktore w formie „*Losów*“ — a jeszcze gorzej tak zwanych kilkoreńskowych „*promesów*“ — wabią ku sobie tych, którzy w łatwy sposób bez pracy i mozołu usiłują zostać bogatymi. Jeżeli w Galicyi rzeczywiście gry hazardowne w karty umniejszyły się, to natomiast hazard loteryjny wyciąga z kraju bezpowrotnie krociowe, bogdaj czy nie milionowe kapitały. Niewiele nas nauczył Krach wiedeński, który w samej Galicyi, zamienił przeszło 30,000.000 złr. w makulaturę, doprowadziwszy tysiące rodzin do nędzy a podkopał mnóstwo znaczniejszych fortun. Iluż się nie poparzyło i nie zredukowało swych kapitalików do minimum, przez kupno tak zwanych „*tureckich Losów*“ — Otóż obecnie wschodzi znowu nowa era takiego rozboju pod nazwą:

„Serbskich Losów“.

Pisma niemieckie omawiają ten nowy szwindel na wielką skalę bez wszelkiego obwijania w bawełnę dokonujących się czynów. Jedno z pism wiedeńskich „Patriotische Flugblätter“ — przytaczając liczne smutne przykłady, pisze co następuje:

„*Pan Bontoux*, gründer „*Länderbanku*“ — alpejskich towarzystw górniczych, i kilku innych projektów, które dotąd istnieją w wyobraźni, przyjął na siebie budowę serbskich kolei, — utworzenie banku w Anglii i dostarczenie pożyczki państwowej dla Serbii; trzech operacyj z których p. Bontoux wyciągnąć może bardzo znaczne korzyści, chociaż biedny kraj może się rozsypać w ruinę. Pomimo to uszczęśliwia Austryą serbskimi Losami. Znowu zapraszają do kupna tych Losów, olbrzymie plakaty. Najkolosalniejsza reklama odzywa się w żydowskich „Blattach“ — a w izbie wekslarskiej pod nazwą „Mercur“ — objęła pani *Charlotta Cohn* wydawanie i ruch tych papierów. Żałujemy, że znowu biedny lud, stan średni, obrane zostały za tarczę dla strzałów tej spekulacyi!! —

Inne znowu pismo — „Der Anker“ — (Kotwica) z dnia 2. Grudnia r. b. pod tytułem:

— „Serbskich Losów — Humburg“ — opiewa bardzo obszernie i poważnie a wyczerpująco, ostrzegając, aby tych Losów nie nabywać. Opisuje szczegółowo kłopoty księcia Milana, który w r. 1876 za pośrednictwem Rossyi pożyczył 12,000.000 franków na lat 5. spłacalnych ratami, a dotąd t. j. do r. 1881 *nie wymieniła Serbia ani jednego kuponu*. Dopiero przed kilku miesiącami, gdy p. Bontoux wypłynął jako opiekuńczy genjusz Serbii, zaczęto wypłacać procenta. Jednakowoż obligacye pożyczki, które już płatne były od 1. do 13. lipca r. b. dotąd nie zostały wykupione, a posiadacze tychże, mają być pokryci z teraźniejszej sprzedaży serbskich Losów. Pan Bontoux kupował obligacye serbskiej pożyczki wojennej płatne w lipcu 1881 r. a opiewające po 50 franków wraz z procentami 12 franków za 15 do 20 franków. W znacznych partyach płacił wprawdzie i po 35. Słowem spekulował tak, jak pewien rodzaj społeczeństwa, które poluje na bankrutów i z ich rozbicia korzysta.

Postępowanie Länderbanku jest tem więcej oburzające, że pod względem watpliwej gwarancyi Losów serbskich, nie można się ani chwili łudzić. Losy te należą do tych niebezpiecznych papierów wartościowych, które Länderbank przyjmował po 17 złr. za sztukę, aby je następnie umieszczać teraz — „al pari“ — po 46 złr. I to w ten sposób, że Länderbank niemiał nawet odwagi, podpisania pod prospektem swych nazwisk. Z prospektu tego trudno się doczytać, kto właściwie Losy serbskie będzie emittował? — Nawet płatne reklamy wymieniają raz „Societé de l' Union“ to znowu „Länderbank“ — jako instytut emissyjny. Z tych powodów nie dziw, że po dziśdzień na giełdzie wiedeńskiej Losy serbskie mają bardzo słaby odbyt. Głównie Länderbank niemi tylko operuje, dyktuje kursa i podwyższa takowe podług miary, o ile na prowincyach nabywane są te Losy.

Za Losy te poręcza jedynie corocznie zamykający się deficyt wydatków państwa serbskiego.

Serbskim Losom brakuje wszelkiej na seryo brać się dającej, specyalnej hipoteki; a więc w chwili, gdy w obec poważnego zwrotu politycznego rozsypać się muszą złudne „ciągnienia“ — i korzyści z większych tak zwanych — „trefferów“ — (wygranych) a *Losy serbskie staną się bezwartościowe*.

Obecnie sprzymierzeńcy p. Bontoux mają tak znaczny zapas tych Losów na składzie, że zmuszeni są utrzymywać tychże kurs. Jeżeli więc ktoś obrał Losy serbskie za właściwe do ulokowania kapitalików, to niechaj jak najprędzej stara się takowe wycofać, aby nie uczuł takiej samej bastonady na kieszeni, jak z powodu Losów tureckich.

Tyle podajemy z obcych pism. W prawdzie w Länderbanku mamy tam rodaka gubernatora i inne znakomitości. Pomimo to jest obowiązkiem każdego patryoty, aby ostrzegał łatwowiernych, gdzie tylko może, przed nabywaniem Losów serbskich.

Poszanowanie marszałków autonomicznych.

W ostatnim numerze „Strażnicy polskiej“ donosiliśmy ciekawy fakt z powiatu brzozowskiego pod tytułem „Tajne polecenia urzędowe“. Obecnie odbieramy znowu od naszego korespondenta ciekawy dokument, *jak literalnie* spełnia p. c. k. Starosta powiatu brzozowskiege swe obowiązki. Dokument ten brzmi dosłownie:

„Odpis L. 8320. — Do zwierzchności gminnej we Wzdowie.

Szynkarz Teofil Ostaszewski zalega z opłatą do funduszu propinacyjnego za półrocze 1881 z kwotą 5 złr. Powyższą wierzytelność w kwocie 5 złr. należy natychmiast z 6% odsetkami zwłoki sciągnąć i tutaj do 8 dni przesłać. W razie niemożności ściągnięcia, należy przystąpić do fantowania ruchomości, przedkładając tu odnośny protokół:

Brzozów 26. września 1881.

C. k. starosta Foedrich mp.

Jakkolwiek osobistość p. Teofila Ostaszewskiego jest znana nietylko w Galicyi, ale na całym obszarze ziem polskich, jako dobrze narodowi zasłużonego obywatela, mianowicie na polu gospodarstwa, gdyż tegoż śmiało nazwać możemy twórcą poprawnej hodowli bydła w Polsce, obowiązani jesteśmy podać bliższe szczegóły dla mniej świadomych.

P. Teofil Ostaszewski, starzec okryty dziś siwizną liczy się do bardzo zamożnych obywateli ziemskich w ziemi sanockiej, gdzie jest właścicielem dóbr. Oprócz tego z wyboru obywateli pełni obowiązki Marszałka w Radzie autonomicznej powiatu brzozowskiego; jest to osobistość powszechnie szanowana.

Nikt nas zapewne nie posądzi, o jakieś zachcianki kastowe, ale w życiu społecznem a nawet c. k. urzędowem są uświęcone pewne formy postępowania, których nawet żadnemu panu c. k. staroście przekraczać nie wolno. Wprawdzie p. Teofil Ostaszewski, jako właściciel dóbr ziemskich, jest właścicielem karczem a zarazem i wyszynków w tychże. Nie można mu jednak z powodu tego dawać nazwy „*szynkarza*“ — którym nie jest. Możnaby go wprawdzie tak tytułować gdyby we Wzdowie stał w karczmie za szynkfasem, sprzedając wódkę na kieliszki i kwaterki; a o czem zapewne i sam p. c. k. starosta Foedrich wie, że p. Ostaszewski Marszałek powiatu, téj czynności nie spełnia. Ciekawi jesteśmy, czyby p. c. k. starosta w analogicznym wypadku odważył się tak skromnie zatytułować Jego Ekscell. Namiestnika JW. Hrabiego Alfreda Potockiego, gdyby tenże jako dziedzic dóbr, eo ipso i karczem, wpadł w podobny konflikt z c. k. urzędem podatkowym. Otóż zastanowiwszy się nad tą sprawą, zapytujemy: Czy ck. starosta Foedrich, jako pierwszy reprezentant w powiecie c. k. Rządu, który znowu pierwszy winien szanować powagę urzędów autonomicznych mógł z taką swobodą podpisać nakaz, że:

„Szynkarz Teofil Ostaszewski zalega zapłatą etc.“? Z tego nakazu domyślać się jedynie można, że Foedrich musi być *szczególnym zwolennikiem bezwzględnego równouprawnienia*, które usiłuje przeprowadzać w praktyce.

Tyle słów naszych co do poszanowania władz autonomicznych ze strony p. c. k. starosty Foedricha. Dodatkowo objaśnia jeszcze nasz korespondent, że nakaz który przytoczyliśmy, jest zresztą niebardzo uzasadniony, gdyż opłata została rzeczywiście dawniej już uiszczoną, na którą kwit wydany wprawdzie się zawieruszył, ale z pewnością się znajdzie.

Ciekawe przytem podaje korespondent szczegóły w jaki sposób p. c. k, inspektorzy podatkowi w dawnej ziemi sanockiej, wyszukują różnych śmiertelników, kwalifikujących się do opodatkowania, jak im rozdają nominacye przemysłowe, wręczając tak zwane arkusze podatkowe i tak: Jedzie p. inspektor przez wieś i spostrzega, że kilku chłopów ociesuje drzewo przy spalonej chałupie. Na widok ten każe zatrzymać konie woźnicy a pochwaliwszy Pana Boga, wysiada i pyta: — „A co to ludeńki stawiać będziecie?“ — Wieśniacy kłaniając się najuniżeniej p. inspektorowi, odpowiadają: — Ot! — pomagamy sąsiadowi co pogorzał, odbudować chatę.“ — A to wy poczciwi ludzie i warci, aby o was wiedziano; a jak się nazywacie?“

Gdy p. Inspektor wybadał wszystko, pochwaliwszy znowu pana Boga, odjeżdża. Na drugi dzień lub w kilka, odbierają ci sami wezwanie do Sanoka, gdzie ich p. inspektor wyzwala na majstrów ciesielskich, wręczając arkusze urzędowe na opłacanie podatku zarobkowego.

Taki p. Inspektor spotyka naprzykład żydka o którym się dowiedział, że tenże załatał komuś rozdartą suknię lub but. P. inspektor woła go do siebie i zapytuje, czy ma igłę, nici i naparstek. Gdy biedny żydek potwierdzi, że te przyrządy posiada, dostaje od p. inspektora do zeszycia rozpruty surdut. Gdy to biedny żydzina wykonał, jak umiał, chociaż jak żyje, nowej sztuki odzienia nie zrobił, wręcza mu p. inspektor pozwolenie na założeniu warstatu i — arkusz podatkowy.

Na targ przyby do miasteczka dziad proszalny, chudzina, ale dostał gdzieś od smolarza garniec smoły, lub jak to bywa na pasie naftowym, nazbierał do garnka lub konewki, gałązką choiny, płynącej w świat do Wisłoki lub Sanu surowej ropy naftowej i zabrał na targ, aby za kilka krajcarów sprzedać ten produkt do nasmarowania wozu wieśniakowi. Pan inspektor spostrzegłszy tego kupca z towarem, zaraz go obdarza arkuszem i opodatkowuje od zarobku.

Inny starowina przyniósł znowu kilka mioteł. Pan inspektor kupuje od niego jedną za gotówkę a w dodatku wzbogaca go arkuszem podatkowym.

W Rymanowie żyje biedny szewc, ale bardzo biedny; utrzymuje się głównie z łataniny. Pomimo to jest także właścicielem arkusza podatkowego. Pewnego razu dostaje nakaz zapłacenia podatku. Biedak sumituje się, zaklina że dwa razy zapłacił, ale mu dowód gdzieś zaginął. Gdy na to nie zważano, skorzystał ze sposobności. Gdy p. c. k. starosta Studziński ze Sanoka był obecny w Rymanowie, podał do tegoż skargę. P. starosta ulitował się nad biedakiem i po urzędowem stwierdzeniu słuszności, nakazał, że urzędnik zmuszony był zwrócić koszta poniesione biednemu szewcowi. Gdyby to wszyscy pp. starości w ten sposób wglądali w czynności podwładnych urzędników.

Panowie inspektorowie, mimo istniejącego patentu z r. 1812. iż rzemiosło rolnika nie podlega opodatkowaniu, jeżeli nie jest stałe, łapią po targach nawet dziadów sprzedających miotły. Zapytujemy, czy w obec takich praktyk może być mowa o jakimkolwiek rozwoju przemysłu domowego w kraju. Bywają wypadki, że wieśniak robiąc cośkolwiek, chociażby dla siebie, lecz zakrawającego na jakiekolwiek rękodzielnictwo lub przemysł, chowa się z tem jak z występkiem, z obawy, aby nie został opodatkowanym. Zebrawszy te wszystkie fakta, mamy przed oczami bardzo piękny obrazek rozwoju naszych stosunków ekonomicznych i przemysłowych.

Rachunki literacko-społeczne

(urywek z końca 1881).

Każdy przyzna, że próbkę rozwoju umysłowego, w każdym ucywilizowanym kraju, stanowi ilość pism literackich czasowych i dziennikarstwo. W ziemiach porozbiorowych Polski, zajmuje pierwsze stanowisko korona, po niej następuje Wielkopolska, a na końcu dopiero stoi Galicya, w której pomimo najdalej posuniętej wolności druku w stosunku do innych zaborów, powinna być pewnej liczbie pism czasowych zapewniona racya bytu. Tak jednak nie jest, gdyż właśnie tu, staje się wszelkie wydawnictwo z każdem rokiem, z każdym dniem co raz trudniejsze i prawie niemożebne. A niema o tem wcale mowy, aby chociaż jakie pismo stało o własnej sile, przy odpowiedniej liczbie płacących prenumeratorów.

Niezaprzeczamy, że nie jedno z pism, które się pojawiło lub pojawia, nieodpowiada przekonaniom i wymogom rozmaitych warstw społecznych czytających, lecz aby żaden dziennik i żadne pismo literackie niepokrywało nawet samokosztów i aby istnieć, wymagało wyłącznéj ofiarności jednostek, to objaw taki smutny, bardzo smutny. Idąc dalej, przypuśćmy, że w Galicyj ani jedno wydawnictwo niezasługuje na poparcie przez społeczeństwo polskie; jakże ono sobie w takim wypadku radzi; — zapewne posiłkuje się pismami warszawskiemi lub wielkopolskiemi? Ale gdzież tam, do Galicyi przychodzi takowych tak mało, że w żaden sposób niemogą wystarczyć za pokarm duchowy, gdyż pismo polskie z po za kordonu galicyjskiego, należy do nabytku zbytkowego. Nader mały jest procent takiej inteligencyj w Galicyi, którą by rzeczywiście obchodziło, co się dzieje w innych częściach Polski. — Jest to już nawet pewnym rodzajem poświęcenia, jeżeli chociaż dziesiąty przeczyta w „Gazecie Narodowej“, „Dzienniku polskim“, „Czasie“ lub „Lembergerce“, homeopatyczną rubrykę z „Ziem polskich“. Niema pod tym względem najmniejszej przesady.

Takie zapoznawanie i lekceważenie tych nader ważnych obowiązków w zachowaniu czucia wzajemnego i kształcenia umysłu, niecięży tylko na wieku dorosłym, ale tak po macoszemu, postępują matki z własnemi dziećmi. Jakiż procent jest pomiędzy nimi takich, które w pierwotnem wychowaniu domowem, spełniają ten od Boga im nadany obowiązek, aby przy cieple ogniska domowego, zaszczepiać wszelką ideę szlachetną do przyszłego żywota obywatelskiego? — Takich matek wypadnie niezadługo szukać, jak Diogenes ludzi z zapaloną latarnią w biały dzień. — I dziwić się tu potem, że dziecko, który niewyniosło tego bożego promienia światła ze świętego domowego Znicza, oddane do szkół publicznych, wykoleja się i schodzi na manowce. Biada takiej matce i ojcu, którzy się łudzą lub żądają — że obca opieka dopiero, może naprawić złe, żaszczepione pod rodzinną strzechą. Wyjątki zaś jak wiadomo nie stanowią nigdy reguły.

Wracając do wydawnictw literackich, przyznać nam musi każda matka, że specyalne wydawnictwa dla dzieci, jeżeli takowe są odpowiednio redagowane, ułatwiają jej i nauczycielom domowym nadzwyczajne zadanie — bo są jakby drogowskazem, co jest koniecznem, aby zaszczepić w umyśle i sercu dziecka.

Otóż takie wydawnictwo, a wielkiej sumienności i ze znajomością redagowane, mamy przesobą. — Jestto szósty tomik, „*Towarzysza pilnych dzieci*“ — a które to pismo od lat czterech polecaliśmy i zwracali nań uwagę rodziców i opiekunów. Pan Władysław Bełza, jako wydawca i redaktor Towarzysza, oddaje wielką przysługę młodemu pokoleniu.

Rocznik jaki mamy przed sobą nie tylko pod względem treści, artykułów doborowych i znakomicie opracowanych w duchu polskim, ale i co do wymogów zewnętrznej formy, przedstawia się w szacie europejskiej cywiliyacyi. — „Towarzysz dla pilnych dzieci, wychodzi na pięknym welinowym papierze, bogato ozdobiony nie tylko w artystyczne ryciny ponętne dla dziecka, ale w dodatku jak w tym roku dodała redakcya sześć pysznych kolorowych chromolitografij, z których każdy stanowi wdzięczny obraz, — całość. — Zaiste rocznik ten który kosztuje tylko 4 zł. w. a. może być ozdobą pułek najpierwszych księgozbiorów. Jak się też opłaca to wydawnictwo?

O! — odpowiedź na to pytanie zaiste ciekawa. Pan W. Bełza wydając „Towarzysza“ lat 6, miał w najświetniejszej epoce 400 prenumeratorów. Obecnie zaś z końcem roku pańskiego 1881 zredukowała się ta suma do liczby

176 prenumeratorów

z których jeszcze niejeden zalega z zapłatą.

Oddajemy tę skandaliczną sprawę pod sąd Korony, Litwy, Wołynia, Ukrainy — niech tam orzeką jak się nazywa takie poczucie macierzyńskie, obywatelek Polek w Galicyi. Zdumi się zapewne nie jeden nad takim dowodem obskurantyzmu. Aby nabyć wyczerpujące wyobrażenie a ofiarności matek i ojców w tym kierunku, niech odpowiedzą pp. księgarze w Galicyi, ile sprzedają rocznie w ogóle książek wydawanych wyłącznie dla dzieci, dla ich duchowej rozrywki?

Stroić dzieciaka gdy ledwie zaczyna chodzić jak małpę lub lalkę — trefić go i tresować wcześnie we wszelkiego rodzaju zbytkach — to rzecz inna, na to nasze mamunie, pomimo narzekania na złe czasy i biedę — nie żałują pieniędzy.

Tresować, ale nie wychowywać, w tem czekują mamunie chwały.

Opuśćmy dzieci a przejdźmy do starszych. Zobaczmy, jak się pismom literackim powodzi:

Oto mamy znowu przed sobą rocznik „Tygodnia polskiego“

Jest to rocznik 8my tego wydawnictwa, „Tydzień polski“ obejmujący działy: beletrystyczny, naukowy, poważną krytykę literatury, sztuk wyzwolonych i kronikę z życia społecznego jest jednem tylko pismem tego rodzaju na całą Galicyę. Umieszcza głównie prace oryginalne, a w tłumaczeniu najcenniejsze. — Wydawnictwo to przez lat 8 przedstawia jedno pasmo walki o byt a że dotąd istnieje, przypisać to należy jedynie ofiarności wydawców, którzy rok rocznie dokładają stosunkowo znaczne sumy. — W ostatnim roku, chcąc pismo nadal utrzymać, zredukowała Redakcya objętość do połowy i stosownie zredukowała cenę lecz i ta próba nieodniosła korzystnych skutków, w skutek czego przyszłość pisma stala się zależną od tego czy wydawcy będą mogli i chcieli ponosić dalsze ofiary. Faktem jest, że oprócz „Przyjaciela Domowego“, — ani jedno pismo niemogło się w Galicyi utrzymać. Kto znał żywot ś. p. *Hipolita Stupnickiego* ten wie, jaką walkę tenże cierpiał, starzec ten walczył z głodem i nędzą, aby utrzymać pismo które szerzy oświatę i zamiłowanie do wszystkiego co swoje. Po śmierci ś. p. H. S. Przyjaciel domowy, jest już w drugim ręku, a każdy wydawca ponosi znaczne ofiary. — Obecnie p. Bronisław Zamorski czyni wszystko, aby aby pismo to podnieść, lecz czy i on nieopuści rąk w tej pracy Syzyfa, to wielkie pytanie.

W Stanisławowie wychodzi „Głos Stanisławowski“, w Przemyślu „San“ a w Tarnowie „Pogoń“ — Wszystkie te dzienniczki prowincyonalne, a każde z osobna, są wybornie redagowane i stoją wyżej od różnych „Blattów“ — zagranicznych. Redakcye dostały zupełnie zadaniu, władają biegle piórem, a bardzo często zdarża się w tych pismach spotkać z artykułami — którychby im wielkie dzienniki — pozazdrościć mogły. Prenumerata nadzwyczaj niska. Takie wydawnictwo, to prawdziwe dobrodziejstwo dla odnośnej okolicy.

Otóż i te pisma stoją tylko ofiarnością Redakcyj — i dobrej woli jednostek. — Redaktor pisma prowincyonalnego pracuje albo darmo, lub tylko tyle pobiera ile najlichszy rzemieślnik.

Szukać źródeł tej strasznej apatyi w Galicyi do piśmiennictwa polskiego znaczyłoby tyle co grzebać w cuchnącej zgangrenowanej ranie. Walka wydawnictw, niekończy się jednak na apatyi. Jest jeszcze jeden wróg, który, czego apatya niedokonała, on dopełnia. Jest to tak zwana zachłanność, zazdrość różnych pseudo literatów i wydawców, którzy się tak samo zapatrują na wydawnictwa jak każdy handełes na swój towar — byle tylko zarobić. — Pisać Panu Bogu czy diabłu (ale nie krakowskiemu) to nam wszystko jedno, byle tylko zarobić najtańszym kosztem a potem używać. — Używa się w danym razie rozmaitych sztuczek, aby tylko na handelku zarobić. — Uczciwej myśli i idei nie szukaj u tego rodzaju literatów i wydawców. — Wydaje się np. ksiażkę której treścią jest demoralizacya ohydna, cynizm, ale cóż to wydawcę obchodzi jeżeli na tem zarabia? To mu nie przeszkadza, aby następnie korzystać z jakiego uniesienia patryotycznego i udawać — takowe. Nic to nie przeszkadza nawet księgarzowi upasionemu na polskim chlebie, i żyjącemu na polskiej ziemi, aby spełniał obowiązek germanizatora, kulturträgera, kolportując najnędzniejsze artykuły z mózgownic Schreibingełesów. Trucizną tą zalewa taki przemysłowiec Galicyę. — Reklama wyrafinowana oddaje mu dobre usługi. — Taki wypadek, mamy obecnie przed oczami; rzecz się tak ma. — Degenerujące się społeczeństwo, trawi coraz słabiej poważniejszy pokarm duchowy, — i chce żywot swój utrzymać narkotykami. — Za radykalne lekartswo używa — humorystyką, — czyli drwiny z żywota w książce, piśmie, na scenie, i przy każdej innej sposobności. — Nie oglądając się po za siebie ani nie patrząc naprzód, jakie smutne ztąd następstwa.

Wprawdzie jedno lekarstwo, to jest: satyryczno-humorystyczne, oddaje pewne usługi; ale nie wolno, aby tego humoru było za wiele, gdyż wtenczas cały ruch społeczny, gotów się zamienić na „satyryczno-humorystyczny. W Galicyi mamy dotąd dwa takie pisma to jest: w Krakowie „Dyabła“ a we Lwowie „Szczutka“. Ani jedna, ani druga Redakcya nietylko nie zrobiły majątków na swem wydawnictwie; żaden z redaktorów nie posiada nietylko Willi z kosztownym wewnętrznym inwentarzem żywym i martwym, ale nawet chałupiny niema własnej, w którejby na starość znalazł przytułek. Któżby mógł nawet pomyśleć, że spekulacyjne wydawnictwa z wykolejeniami pseudo literackiemi i tego pozazdroszczą. — Tak się jednak ma stać. Oto od dwóch tygodni pojawia się na ulicach, placach, lokalach publicznych i tajnych, słowem gdzie się śmiertelniku krokiem ruszysz, — głośna tajemnica — „Różowe Domino“ — albo — „Różowe domino“ pojawi się d. 1. stycznia 1882. — i — nic więcej. Wielu suszy głowę co to być może za „Didko“ to różowe domino? Otóż szanowny czytelniku, możemy zaspokoić twoją ciekawość. „Różowe domino“ jest to na grubo pomalowana wyższego stopnia blagi — „reklama“, jaką dotąd zarwanice żydowskie, ale nie księgarstwo polskie i nie wydawnictwa praktykowały. Niedawno temu czytaliśmy na ulicach Lwowa zagadkowe plakaty: „Holden przybywa!“ Nikt nie wiedział, że to komedyant z maryonetkami, aż się w własnej osobie przedstawił w „Narodnym Domu“. — Otóż „Różowe Domino“ zdaje się być kubek w kubek taką samą reklamą. Mamy prawo tak twierdzić, gdyż jeden z literatów nadesłał nam list w oryginale, zapraszający go na współpracownika do „Różowego Demina“. Z listu tego dowiadujemy się ciekawych rzeczy, a mianowicie:

„Różowe domino“ mimo charakteru swego jako pismo polityczne, będą w zakresie tego także sprawy społeczne, literackie, ekonomiczne i towarzyskie umieszczane, byle opracowane lekko i z przymieszką soli atyckiej“.

„Jedno tylko co będzie traktowane seryo, — to honoraryum literackie.

A więc redaktor i wydawca, którzy na tem liście podpisani — że treści wydawnictwa na seryo nie biorą, zapomnieli jednak dopisać, lub uważali za stosowne zamilczeć, że im głównie idzie o zabicie „Tygodnia polskiego“, „Szczutka“ i „Dyabła“. Oto kwintesencya tego porywu, którego początku gdybyśmy chcieli szukać, natrafilibyśmy na bardzo mętną i nie woniejącą przyjemnie wodę.

Nie jesteśmy przedewszystkiem absolutnymi wielbicielami „Szczutka“. Ale usiłowania zabicia tego pisma, a przynajmniej utrudnienia wydawnictwa z powodów jakie znane są we Lwowie, to niepachnie wielką uczciwością.

I któż na tem skorzysta? — oto wiedeńskie i berlińskie: „Kikiriki“ — „Figaro“ — „Kladeradatsch“ —etc. któremi Galicya formalnie zalana. Cukiernie kawiarnie, piwiarnie, restauracye zawalone są tym humorem „von Draussen“ bo zacni Galicyanie lubują się w tym śmietniku — a z litości tylko biorą pisma polskie do ręki. Opuszczając trudny byt wielu pism polskich, wspomnimy tylko jeszcze o „Sokole“ — piśmie dla rozwoju gimnastyki — tak niezbędnej dla naszej młodzieży pod zacną redakcyą Dra T. Żulińskiego. Otóż pismo to, wydawane za bezcen, doczekało się raptem 250 prenumeratorów.

Wiwat Inteligencya galicyjska! Dla niej, potrzeba tylko „Pressów“ „Blattów“ i „Kikiriki“!

Jakiż to smutny rachunek umysłowy z końcem 1881 r.

Katastrofa wiedeńska.

(podajemy takową podług streszczenia „Gaz. Krak.)

Wiedeń cały pokryty jest żałobnym całunem. Katastrofa okropna, niesłychana, jaka tam zaszła, pochłonęła wedle ostatniego obliczenia 916 osób. Pożar powstał przy zapaleniu gazu zapomocą prądu elektrycznego, Gaz pod silnym naciskiem, zapalony nagle, strzelił długiemi płomieniami w górę, zapalił sufit sceny i tak zwany *Schnürboden*. Trzeba było jednak najfatalniejszego, najnieszczęśliwszego zbiegu okoliczności, aby przyszło do katastrofy w całej okropności. Najpierw hydranty, które mogły natychmiast zalać wodą całą scenę, nie zostały otworzone; a jak się zdaje, pompierzy którzy w tym celu umyślnie ustawieni są na scenie, uciekli pierwsi na widok płomieni; dalej nie spuszczono żelaznej kurtyny; następnie zagaszono gaz w teatrze; nie potwierano drzwi rezerwowych i na domiar okropnego fatalizmu spóźniono się z doniesieniem policyi o wybuchu pożaru.

Urzędnik przeznaczony do służby nadzoru policyjnego, spóźnił się tak dalece wedle relacyi samegoż Namiestnictwa odczytanego przez hr. Taffego na posiedzeniu Izby 10 b. m., że pożar gościł już na dobre w teatrze, gdy przybył ten, który powinien czuwać nietylko nad ewentualnymi *rauferami* ale i nad bezpieczeństwem publicznem w gmachu. Na domiar ów urzędnik odważywszy się ze swoim towarzyszem zmierzyć tylko kilka schodów w gmachu teatralnym, doniósł, że już nikogo tam nie ma, tak iż dopiero w 35 minut dowiedziano się, że tam kilkaset osób pasuje się jeszcze w z piekielnym żywiołem, gdy tymczasem straż ogniowa, spóźniwszy się i tak o cały kwandrans broniła tylko budynków i wychwytywała osoby wyskakujące lub spadające z okien pięciopiętrowego gmachu teatralnego.

Co się tam działo wewnątrz, jaka walka, jaka rozpacz, jaka męczarnia, tego pióro nie opisze.

Ślady tej okropnej walki nosiły na sobie zwłaszcza ciała uduszonych dymem, lub zgniecionych w zgiełku ofiar. Czarne do niepoznania (jak donosi korespondent do „Gaz Lwow“.) z wyrazem trwogi i rozpaczy na obliczach, prawie wszystkie trupy miały ramiona kurczowo pozginane w łokciach wzniesione po nad głowy z zaciśnionemi pięściami. U wielu oczy wybiegły z osady a białko t. z. sclera odbijało fantastycznie od czarnych okopconych twarzy. Strasznym był widok tych, których język nabrzmiały wystąpił z ust; przed śmiercią kurcz wbił zęby głęboko w mięśnie języka. Największa część miała pogruchotane nosy, zapewne od stóp, co deptały po nich.

Zwłoki zwęglonych skurczyły się do długości tylko dwóch albo trzech stóp: wynoszono także pojedyńcze tylko członki, szczątki niedopalone ciał ludzkich. Na żelaznych belkach gorejącego gmachu widziano pozawieszane ludzkie trupy; osoby, które z galeryi skoczyły lub pospadały na parter sali spalić się musiały na popiół. na sali sekcyjnej leżały już nie zwłoki, ale bezkształtne bryły z zgruchotanemi czaszkami, spalone na węgiel, tak, że tylko ściągna zostały nienaruszone... Na piersi każdego takiego nieboszczyka leżały pieniądze, znalezione przy nim. Była to głównie moneta miedziana, których forma zmieniła się w ogniu... Patrząc na to wszystko przypomniały mi się słowa z „Natana“ Lessinga „Odkąd płomień dotknął mego ciała, zdaje mi się, że śmierć w w wodzie jest pokrzepieniem, ochłodą, ratunkiem!“

Sala teatru nazajutrz po katastrofie w południe, przedstawiała jeszcze widok nieopisanej grozy. Sama scena rozpinała się olbrzymim ziejącym łukiem po nad otchłanią wypalonej sali. Chaos zwęglonego drzewa, szmat odzieży, kawałków dekoracyj teatralnych, a pośród czarnego pełzającego dymu ogniste pręty rozpalonych do czerwoności rur gazowych. Tu i owdzie małe zastygłe kaskady stopionego ołowiu i żelaza... Weszliśmy na schody czwartego piętra, mówi korespondent. Przed nami pryska i trzeszczy jeszcze; gęsty, nieznośny, okropnym odorem przesiąknięty dym dławi oddech w piersi. Setki podeptanych kapeluszy, czapek, wachlarzy, lornetek i szmat odzieży, oznacza straszne miejsce przedśmiertnego zgiełku. Ponad nami pali się jeszcze, a w płomieniach oko przerażone widzi kłąb około 40 tlejących trupów! Nieszczęśni uciekając po ciemku zbłąkali się! dostali się w korytarz bez wyjścia! Musieli umierać, nie mogąc się ruszyć, nie mogąc kroku uczynić ani w tył ani naprzód. Horror!

Straszny to i bolesny musiał być widok dla wszystkich, a czemże on był dopiero dla rzeczywiście dotkniętych np. dla ojca, który stracił całą rodzinę z 7 osób złożoną, dla drugiego, który stracił czterech synów, dla dzieci, które potraciły rodziców.

Dnia 12. b. m. nastąpiło pogrzebanie tych ofiar, które nie zostały zareklamowane przez krewnych. Po odśpiewaniu requiem w kościele św Szczepana, nastąpił urządzony przez Gminę miasta obchód pogrzebowy, w którym brały udział długie szeregi uczestników, aż do centralnego cmentarza, przed którego główną bramą od rana ustawione były silne oddziały kawaleryi dla utrzymania porządku. W szerokiem półkolu około akard stała piechota i straż bezpieczeństwa dta utrzymania wolnéj przestrzeni potrzebnej dla uroczystości. Między arkadami wspaniały katafalk z krociami świateł, nad wspaniałem castrum bogato srebrem tkany baldachim. Przed katafalkiem wznosiły się kirem okryte klęcznik i estrada. W około kwiaty egzotyczne. Przed południem nadeszła wielka liczba wspaniałych wieńców na grób. Po obu stronach katafalku wzdłuż akard na postumencie okrytym kirem po 70 trumien metalowych częścią z liczbami nierozpoznanych trupów. Na każdej trumnie pozawieszane były wieńce. Natłok publiczności był ogromny. Nastąpiły obrzędy i przemówienia kapłanów różnych wyznań, przerywane głośnem łkaniem zgromadzonych — żadne oko nie było bez łez. Przemówienia zamknął prezydent miasta Dr. Newald, wyrażając w imieniu miasta żałobę, poczem ruszył orszak do grobów.

Wykaz alfabetyczny
Biskupów i Kapłanów oraz Zakonników polskich
przebywających do obecnej chwili na wygnaniu w Syberyi i głębokiej Rossyi.

(Dokończenie.)

6. Kilku z wygnańców otrzymało posady wikaryuszy przy kościołach katolickich w Rossyi lub Syberyi, ale i tym do kraju wracać nie wolno, więc zawsze się liczą do kategoryi wygnańczej).

7. Kapłani będący na wygnaniu niepobierają od rządu, albo żadnego wsparcia albo tak szczupłe, że wyżyć z niego nie mogą, i gdyby nie msze Ste, które potajemnie odprawiają za stypendya, otrzymane z kraju, to niejeden z głodu by umrzeć musiał, zwłaszcza że wzbroniony im jest wszelki zarobek poboczny, stanowi kapłańskiemu odpowiedni, np. dawanie lekcyi, stąd też wszyscy co prywatnego majątku nieposiadają, cierpią dotkliwy niedostatek.

8. Kapłani chociaż już niby to uwolnieni z pod nadzoru policyi, po za obręb miejscowości, w których są internowani, wydalać się niemogą, i na różne dokuczliwości ze strony władz są narażeni. Wielu chcąc uwolnić się od tego nieznośnego stanu, podawało prośbę o paszport emigracyjny za granicę, bez powrotu do Rossyi. Ale ledwo kilku za szczególną protekcyą, taki paszport wydano, innym odmówiono, choć swoją prośbę kilkakrotnie ponawiali i chociaż już kilkanaście lat na wygnaniu przepędzili a wiekiem podeszłym są przyciśnieni.

9. Zwraca się uwagę, że kapłanów, co do natury ich mniemanych przestępstw, które ich na wygnanie przywiodły, na 3 główne kategorye podzielić należy:

a) na takich, co wywiezieni zostali bez wyroku, drogą administracyjną, za udział w manifestacyach r. 1860, które lubo natury politycznej, ze zbrojnem powstaniem 1863 r. bezpośredniego związku nie miały, kara zaś za nie wymierzona, nie jest w żadnej proporcyi do winy. Tak np. ks. Juwenalis kapucyn za kazanie powiedziane w. r. 1861. od dwudziestu lat bez przerwy na wygnaniu się znajduje.

b) na takich, co obwinieni byli o udział w powstaniu 1863 r. i skazani zostali wyrokami sądów wojennych do ciężkich robót albo na deportacyą (posielenie) na Syberyi, ze Syberyi zaś na mocy manifestu carskiego przeniesieni zostali do Rossyi europejskiej. W ciężkich robotach dzisiaj, o ile wiadomo nie ma żadnego z kapłanów c) na takich co wywiezieni zostali za sprawy natury czysto kościelnej, niemając żadnego związku z polityką, jak np. XX. Biskupi (szczególnie ks. biskup Borowski), ks. prałat Kruszyński z Żytomierza, ks. dziekan Piotrowicz z Wilna, który rytuał moskiewski spalił na ambonie, XX. Narwojsz i Szukanowski, wywiezieni za nieprzyjęcie takiegoż rytuału, XX. Romanowski, Woźniakowski i Jackowski za rozszerzanie nabożeństwa do N. Serca Jezusowego, ks. Puchalski, ks. Buterlowicz i ks. Ludowicz za opór przeciw Senczykowskiemu, ks. Wróblewski za to, że przestrzegł alumnów akademii duchownej petersburgskiej, iż mający ich święcić biskup Staniewski jest w cenzurach kościelnych, ks. Zuosko za odczytanie manifestu wojennego w r. 1877 w polskiej parafii po polsku a nie po rossyjsku itd. itd.

10. Jeżeli rząd rossyjski zdecyduje się uwolnić kapłanów z wygnania, konieczną jest rzeczą, ażeby im zapewnił fundusze na drogę, inaczej bowiem bardzo wielu dla ubóstwa, w którem się znajdują, niebędą mogli opłacić dalekiej drogi do kraju, a przez to albo całkiem niebędą mogli korzystać z amnestyi, albo bardzo późno, za nim potrzebne fundusze uda im się zebrać.

W razie jeżeli rząd rossyjski przystanie na odesłanie własnym kosztem kapłanów do ich dyecezyi, niech to niebędzie tak zwanym p o r z ą d k i e m e t a p n y m, zastosowanym do pospolitych, kryminalnych przestępców których pędzą od stacyi do stacyi pieszo, a na noc zamykają do aresztu policyjnego razem ze zbrodniarzami. — Taką boleśną drogę odbywało wielu kapłanów, gdy uwolnieni z Syberyi nie mieli za co jechać na własny koszt do Rossyi; odstawieni tedy zostali wyżej opisanym sposobem. Jeżeli teraz nastąpi amnestya, należy zastrzedz, aby Kapłanom powrót przyzwoity i ludzki na koszt rządu był zabezczony.

11. Oprócz kapłanów są na wygnaniu, osobliwie w gubernii chersońskiej, setki chłopów unitów z Podlasia, cierpiących za wierność wierze Stej katolickiej.

Z Rady miasta.

(Dnia 15. grudnia.) Po zagajeniu posiedzenia przez prezydenta p. Dr. Gnoińskiego zapytuje p. radny Richtman zkąd to pochodzi że rachunki z przyjęcia Najjaśniejszego Pana dotąd nie zostały przedłożone mimo, że upłynął od tego czasu już rok i 3 miesiące, a p. Prezydent, przyjął był odpowiedzialność za urządzający komitet na siebie. Prezydent odpowiada że właśnie dzisiaj izba obrachunkowa rachunki te wygotowała.

Zawiadomienie Prezydenta że wysłał imieniem Rady kondolencyą i 500 zł. do Wiednia, przyjęła Rada oklaskami.

Załatwiając porządek dzienny uchwaliła Rada pp. Antoniemu Syroczyńskiemu i Edwardowi Gajewskiemu przyrzeczenie przyjęcia do gminy, p. Karola Ptaszka zaś przyjęła do związku gminy.

Dostawę żywności dla aresztów miejskich oddano Mojżeszowi Pickowi.

Dla ochronek chrześciańskich uchwalono 1000 zł. na rok 1882.

Uchwalono zamówić na rok 1882 u p. Baranowskiego w Krakowie 4000 sążni pieńków porfyrowych i 800 sążni kostek do bruków.

Nadano 6 stypendjów dla chłopców sierot po 72 zł; i 2 stypendya dla sierot dziewcząt, jedno zaś przedłużono na dalszy rok.

W końcu uchwala Rada upoważnić Magistrat do rozpisania na I. kwartał, a względnie i na II kwartał 1882, podatku czynszowego gminnego w wysokości 3%, to jest w tej wysokości w jakiej był pobierany w ostatnim czasie. Wniosek Magistratu brzmiał na rozpisanie tego podatku w wysokości 5%, co wywołało żywą dyskusję.

Tudzież upoważniła Rada Magistrat do koniecznych wypłat tak systemizowanych należytości, jako też wypływających z prawomocnych uchwał przed zatwierdzeniem budżetu na rok 1882.

Piekło dantejskie in natura.

Lepszego miana niepodobna dać aktowi licytacyi, jaka się co trzy miesiące w Galicyjskim zakładzie zastawniczym w gmachu teatralnym odbywa. W sali zakładu, a raczej w brudnej, wstrętnej dla oka ludzkiego i okopconej norze, mierzącej najwięcej trzy sążnie wzdłuż, a półtora wszerz, zastawionej do tego skrzyniami, kuframi i innymi zastawami większych rozmiarów, znajdujemy przeszło s t o handelesów z najdalszych zaułków przedmieścia krakowskiego, brudnych, obszarpanych, ziejących obrzydliwie cebulą i czosnkiem, i drących się z chrapliwym szwargotem o cenę zastawów, jak sfora psów rozwścieklonych, gryzących się o resztki biesiady. W kącie sali, stojących na kufrach, i skrzyniach widzimy garstkę tych, którzy fantów swoich nie mogli na terminie zapadłym wykupić, przyszli więc, aby przynajmniej takowe na licytatyi nabyć, gdyż może to są przedmioty większej wartości, drogie i święte pamiątki dla nich, więc szkoda aby przepadły za bezcen. Ale daremny ich trud; nasi

równouprawnieni nie dopuszczą ich do licytacyi za żadną cenę, a ufni w swą potęgę finansową, obdarzają obficie kułakami i szturchańcami tego śmiałka, którypy się odważył popsuć im — „Geschäft“ — Zresztą do tego nie dopuszczą urzędnicy przezacnej instytucyi filantropijnej, którzy stoją jak się z wszelkich przypuszczeń zdaje, w ścisłem przymierzu zaczepno-odpornem z licytantami. Gdy przejrzymy dokładnie cały skład personalu w mowie będącego zakładu, nie zadziwi nas to wcale, że liczne nadchodzą skargi na nader niskie taksowanie fantów, gdyż trudno żądać, aby **złotnik** mógł wyrokować o wartości sukien, wyrobów skórzanych lub narzędzi muzycznych i t. p., które tam porozkładane widzimy. — Przedstawiwszy po krótce rys odbywających się licytacyj, pozwolimy sobie zwrócić kilka uwag co do zachowania się władz wobec takich niesumienności, tego koncesyonowanego Zakładu, i tak: Dlaczego władze pozwalają nosić firmę krajową instytucyi takiej, która jak powszechnie wiadomo, tylko Galicyi nie pożytek, ale owszem hańbę przynosi? Czy nie lepiej byłoby zmienić dotychczasową firmę tego „Zakładu Galicyjskiego zastawniczego“ — na **Spółkę lichwiarzy zarwanickich**, — byłaby to o wiele stosowniejsza firma dla tej instytucyi. Dla czego wysokie władze nie zastosują do niej ogólnej ustawy o lichwie, pod jakiemikolwiek postaciami ona występuje, czy to w koncessyonowanych bankach, czy u pojedynczych lichwiarzy. Dziś nie jest to nikomu tajnem, że „Galicyjski Zakład zastawniczy“ pobiera na zastawach 30% wyraźnie **trzydzieści procent**. Czyż trzeba większej jeszcze lichwy, aby ją przed kratki pociągnąć? Dość jakąbądź kartkę zastawniczą tego zakładu wziąć w rękę, aby się przekonać o prawdzie. Czy władze, które na każde, choćby najmniejsze zebrania posyłają straż bezpieczeństwa, nie mogą wysłać swych organów dla utrzymania prawidłowego porządku na popobnych licytacyach, aby zapobiedz wypadkom, lub jeśli nie wypadkom, to przynajmniej nadużyciom, jakie się tam dzieją. Wszakże tego wymaga bezpieczeństwo publiczne, wszakżeż publiczność ma prawo żądać przy licytacyach otwartych, ochrony od rozbestwionej tłuszczy handełesów, która zawładnąwszy całkowicie że tak powiemy handlem większym i mniejszym we Lwowie, posuwa arogancyę i bezczelność do najwyższego stopnia, wywołując sama prowokacye, aby potem w „Pressach“ i „Blattach“ żydowskich i nieżydowskich narzekać na ucisk i niewolę jakich w „barbarska Galicja“ doznają. Nie potrzebuje nas nikt za te kilka słów prawdy, posądzać o dążenia antisemickie, żądamy tylko od naszych braci żydów tego, że jeżeli chcą być równouprawnieni, niech się nie przeuprawniają.

Na razie potrzebnem jest niezbędnie, aby odpowiedni organ policyjny czuwał nieustanie i był obecny w tym banku zastawniczym, albowiem są to fakta, że złodzieje po dopełnionej kradzieży nie potrzebują już teraz szukać tajnych odbiorców na swój towar, lecz daleko korzystniej wychodzą na tem, jeżeli go zastawiają w banku. Raz, że otrzymują większe sumy, anizeli od tajnych nabywców, po drugie, jestto najpewniejszy dla nich schowek, aby gdy sprawa kradzieży ucichnie, następnie zastaw wykupić i sprzedaż po korzystnych cenach, lub wyprowadzić ze Lwowa. C. k. Policya powinna mieć prawo, aby codziennie przy zamknięciu ksiąg, mogła przejrzeć, jakie zastawy umieszczono w zakładzie.

Przed kilku dniami odbywała się znowu trzechmiesięczna sprzedaż; odbieramy ze wszech stron korespondencye, że to był poprostu publiczny rozbój i jak naoczni świadkowie twierdzą, to wszelkie kosztowniejsze zastawy, nabywali urzędnicy zakładu za bezcen, a odbywała się tylko licytacya na pozór. Otóż przy takiej czynności jest niezbędną obecność komisarza rządowego.

Dzisiaj w Sekcyi III. Sądu powiatowego pod przewodnictwem Dr. Sędziego Sahanka odbywała się nader ciekawa sprawa, przedstawiająca w jaskrawem świetle oszustwa banku zastawniczego w gmachu teatralnym we Lwowie i bezczelność tegoż Dyrekcyi, która niedosyć że obdziera ofiary nędzy, które się do zakładu udają, lecz nadomiar tego rozboju lichwiarskiego fałszujc dokumenta zastawnicze a ofiarę pociąga przed kratki sądów karnych.

Wynik tej sprawy podamy obszernie później, gdyż dzisiaj została odroczoną, z powodu potrzeby wezwania świadków. Ciekawy był jednak jeden epizod: Oto gdy Dr. Sędzia Sahanek zapytał zastępcę prawnego, banku zastawniczego Dr. Krówczyńskiego, adwokata: — „Jak wysokie procenta pobiera bank zastawniczy“? — tenże odpowiedział, że właściwie tylko 18%, lecz to jest względnem, gdyż procenta podnoszą się według miary **fluktuacyi kapitałów**. Zapytujemy, czem jest w obec tego faktu ustawa o lichwie?

KRONIKA.



ERAZM KOSCIELECKI.

Dnia wczorajszego zmarł we Lwowie przy ulicy Kurnickiej, weteran byłych wojsk polskich, jeszcze z armii Napoleońskiej.

Zmarły urodził się w dzisiejszem Królestwie kongresowem ze starego rodu Kościeleckich herbu Pogończyk w r. 1795. Odbył całą kampanię do Moskwy w r. 1812. Był w głównej bitwie pod Smoleńskiem. Za odznaczenie się w tejże ozdobiony został przez Napoleona krzyżem legii honorowej. Służył w 16. pułku ułanów, którego komendantem był hr. Marcin Tarnowski. W r. 1831 odbył całą kampanię w 2. pułku ułanów, jako podoficer. Była to zacna a wielce patryotyczna dusza. Ognia świętego miłości ojczyzny nie osłabił wiek późny a przy każdej modlitwie ronił łzę serdeczną, błagając Boga o miłosierdzie dla Polski. Był on dłuższy czas oficyalistą prywatnym w zabranych prowincyach Polski przez Moskwę. Jako relikwie chował starą szablę ułańską i krzyż legii honorowej, przypięty na jego piersi własną ręką Napolena. Podczas rewizyi Moskale krzyż ukradli; szabli żołnierskiej nie znaleźli, którą stary ułan płatał łby moskiewskie pod Smoleńskiem i „**niezwyciężonych**“ kirasyerów pod Grochowem. Oręż ten dochował do zgonu i zapewne zdobić będzie przy pogrzebie trumnę jego. Chociaż w ostatnich latach nie wychodził już prawie z domu, to staropolska kapota i czerwona konfederatka z fantazyą nasadzona na głowę, znamionowały treść żywota jego. To też i umarł w tej konfederatce, jako symbolu wolności.

Już to jeden z ostatnich, który stanął do apelu przed królem nad króle i hetmanem światów.

Cześć jego pamięci!

Zmarły był rodzonym dziadem p. Łucyana Kościeleckiego, obecnie dyrektora sceny polskiej w Poznaniu.

---

† **Jeszcze jeden z ostatnich.** Śp. **Jan Rola Różycki** zmarł w tych dniach w Żarkach (w Kongresówce) w dawniejszym powiecie Olkuskim, licząc lat 90. Zmarły kończył nauki w Krakowie, a w r. 1813 zaciągnał się do wojska polskiego i walczył pod Napoleonem aż do abdykacyi tegoż. W r. 1816 wrócił do kraju i wstąpił do służby sądowej. W r. 1825 mianowany został rejentem i nie ruszając się z Żarek, pełnił urząd ten przeszło lat 40. Był żonaty i dochował się licznego potomstwa, a nawet prawnuków. Licząc lat już przeszło 70 był pełen życia i siły męzkiej. Stykając się z kilku pokoleniami, była to żywa kronika województwa krakowskiego i ościennych. Znał on dzieje wielu rodów polskich, a opowiadania jego były bardzo ciekawe. Wysokiego wzrostu, silnie zbudowany, o ile go jeszcze pamiętamy przed rokiem 1863. trzymał się prosto, krok jego był pewny i męzki i nie mógł tego nigdy pojąć, jak to się inni ludzie szybko starzeją. Otaczał go powszechny szacunek. Coś się bardzo spieszą stare wiarusy. Jeszcze chwilka, a tylko już we wspomnieniach starszych pozostaną między nami.

Sonet Pani Duchińskiej

z powodu 51-letniej rocznicy listopadowej

Do hr. Władysława Platera.

I znów listopad, a z nim obchód nowy
Naszych wysileń i tryumfów ducha!
Ostro nam w oczy dmie wicher zimowy —
Droga przed nami tak ciemna i głucha!

Lecz póki w sercu wiara i otucha
Co znaczą twarde na barkach okowy?
Dopóki żyjem, tchnienie piersi zdrowej
Drobną iskierkę w ognisko rozdmucha?

Ty, zacny Panie, dajesz przykład wielki
Dzielnieś na czatach wytrwał od lat tylu,
Domu naszego rozprzężone belki,
Czcigodną ręką zgarniasz w Rapperswylu.
Tyś poselskiego nie zrzekł się mandatu.
Polskę żyjącą — ukazujesz światu.

Próbka wartości redakcyjnej „Dziennika polskiego“. W dzisiejszym numerze przytaczamy ilustracyę o wartości reporterskich sprawozdań w Timesach nadpełtwiańskich. Obecnie podajemy jeszcze ciekawszy fakt, który daje możebność oceny, z jakich to sił składają się powagi redakcyjne. Rzecz się tak miała:

„Dziennik polski“ w numerze 283 z dnia 11go grudnia r. b. zamieścił w kronice codziennej nekrolog Maryana Langiewicza, byłego dyktatora w powstaniu 1863 r, Nekrolog doniósł, zaczerpnąwszy wiadomość tę jakto później sam przyznał, jakoby z dzienników paryzkich, a powtórzoną przez wiedeński „Fremdenblatt“ a pragskie „Tagblatt“ i „Bohemia“. Dopiero pragska „Politik“ zaprzeczyła tej wiadomości i że ten co umarł w szpitalu „Dubois“ w Paryżu nazywał się Marceli Langle, emigrant, który poprzednio zamieszkiwał w Lausannie. Że takiej pomyłce mógł się dać powodować „Dziennik pols.“ za to nie można go obwiniać; — ale popełniła redakcya tegoż pisma „Nekrolog“, który stanowi nader ciekawy okaz dziennikarskiego fabrykatu. — Co do nas zastrzegamy się z góry, abyśmy kiedykolwiek należeli do wielbicieli p. Langiewicza, którego przerobienie na dyktatora nie było niczem innem, jak również fabrykatem najnowszej „Targowicy“ w owym czasie. dla zabicia powstania r. 1863. Gdy jednak fatalne losy tak chciały, że dyktatura p. Langiewicza związaną została z dziejami bojów o niepodległość Polski, w takim razie **przynajmniej** po 18tu latach nie wolno czerpać redakcyi jakiegokolwiek dziennika polskiego, wiadomości z Pressów i Blattów i nie pisać życiorysu rodaka w taki sposób, jakby on żył co najmniej przed kilku wiekami, i to nie w Polsce ale w Chinach lub Indyach. Takiemi bredniami jednak uczęstowała swoich czytelników exnotaryalna redakcya „Dziennika pols.“; słowem biograf w „Dzien. pol.“ ile faktów podaje z życia Langiewicza, prawie tyle fałszów. Każe mu nawet bitwę w Kielcach stoczyć, o której tenże może marzył, ale do niej nigdy nie przyszło. Najciekawsze jednak co podaje jest to, „że Langiewicz ostatnie lata przepędził w Paryżu. Że cesarz Napoleon udzielił mu z prywatnej szkatuły 6000 franków rocznej płacy; że po upadku cesarstwa żył w największej biedzie, a niechcąc być znanym, używał przybranego nazwiska „Langle“.

Gdy redakcya „Dzien. pols.“ odwołując wieść o śmierci Langiewicza, nie uznała równocześnie za właściwe, sprostować fałsze jakie podała, my to czynimy, i tak:

Maryan Langiewicz nie zamieszkiwał nigdy we Francyi po upadku powstania, lecz po zwiedzeniu Szwajcaryi w r, 1864 być może, że przejeżdżał tylko przez Francyę, gdyż pobyt tamże był mu zabroniony. Udał się bezzwłocznie na wschód i tam szukał bytu w realnej pracy na drodze różnego handlu. Pomiędzy innemi miał w Konstantynopolu sklep, w którym sprzedawał mąkę. Później zwiedził Galicyę i był nawet we Lwowie, poczem znowu powrócił nad Bosfor, ożenił się i od tego czasu jest podajentem głównego ajenta fabrykanta Kruppa, znanego dziś na obydwu półkulach, który dostarcza armat dla armij lądowych i marynarki. Pan Langiewicz zamieszkuje w Konstantynopolu po dziś dzień i dobrze mu się powodzi, nie zaznawszy biedy o jakiej biograf w „Dzienniku pol.“ pisał. Jest również faktem, że nigdy za Napoleona III. 6000 franków rocznej pensyi nie pobierał. Smiejemy się a nawet oburzamy często, że „Pressy i Blatty“ piszą w idyotyzmie swem kłamstwa o Polsce i Polakach. Cóż im się dziwić, gdy nasze rodzime dziennikarstwo posiłkuje się takiem samem hebesowstwem. — „Nowy Rok się zbliża, czas odnowić prenumeratę“.

Wiedeńskie słowiki, czyli „Grzywiński's Theater Variete“. Otóż p. Witt Grzywiński słynny fundator „Bratniej zgody,“ dla odmiany, wiedząc czem swoim współobywatelom nad Pełtwią dogodzić może, uszczęśliwia ich, uczyniwszy bratnią zgodę z sinym Dunajem. Obecnie sprowadził „Wiedeńskich słowików“ „osobliwości Orfeum Danzera“ a nawet popełnił wielkie ustępstwo **narodowe**, drukując pod Grzywiński's Theater Variete, resztę textu na osobnych afiszach po polsku. Naturalnie, że ztąd wielka radość nie tylko w sferach Gogów, którzy się delektują słowiczemi głosami, ale i u mnóstwa przeciętnych Galicyan tak ze Lwowa jakoteż z prowincyi. To też: „hulaj babula gdy żonka nie widzi“. Wprawdzie te słowicze głosy często dużo kosztują, bo nawet pięćdziesiątka nie starczy przy kolacyjce, ale co tam — raz człowiek żyje Czyśmy to nie galicyanie czystej krwi? Zresztą aż miło się zabawić w takiem towarzystwie, w którem się pan Hrabia, pan Baron, nie waha puszczać w zawody nawet ze szmajgełesami i innem również przyzwoitem towarzystwem, gdyż tam inny panuje kodeks honoru i poczucia własnej godności. — „Kelner! — sześć butelek szampitra!“

Nędza muzycznych Recenzentów.

Już niejednokrotnie zabieraliśmy głos w sprawie recenzentów lwowskich, wykazując studencką ich miernotę — a teraz aby dać namacalne dowody ciemnoty sprawozdawców tutejszych Timesów zestawiamy następujące fakta:

Na wieczorku przez młodzież akademicką urządzonym ku uczczeniu pamięci naszego Adama odegrali amatorowie w połączeniu z **wytrawnymi muzykami** uwerturę z „Atalii“, — recenzent Gazety narodowej wzniósł hymn pochwalny tam, gdzie właśnie słabe wykonanie wytknąć był powinien —

bo to nie dzieci grały; — natomiast gdy dziecko na koncercie 8. b. m. Allegro Chopina odegrało. W każdym razie tak wytrawni odegrali Uwerturę z Atalii, recenzent nazwał „graniem niżej krytyki“, — i zabił od razu w dziecku chęć do pracy. — Jakże sobie dalej tłumaczyć następujące fakta iż recenzent nazywa koroną części muzykalnej obu powyżej wzmiankowanych koncertów odśpiewanie tych rzeczy, których liczna publiczność niesłyszała; bo 8go. na koncercie nikt nieśpiewał sola „do Matki“, ani też chór muzyczny nieśpiewał polonesa z Hrabiny, — a przecie to są korony koncertów wedle recenzyi!!

Jakże tu może publiczność, słysząc co innego a czytając co innego, jakąkolwiek wagę przywiązywać do takiej kłamliwej reporteryi? która siedząc w szyneczkach przy kieliszku i kuflu, pisze sprawozdania o koncertach na których się nie było? — Dziś już doszło do tego: źe pochwały sprawozdawców nie grzeją, a z nagany koncertanci drwią. — Możemy recenzenta pouczyć, że chór muzyczny śpiewał „Hankę“ Żeleńskiego napisaną oryginalnie bez akompaniamentu fortepianu; zaś przy takich kompozycyach za trudnych dla śpiewaków, używa się instrumentów jako asekuracyę przed wywrotem.

Chcąc jednak krytykować, trzeba najprzód umieć bo najtrudniej ślepemu prawić o kolorach; — odczytanie takich banalnych frazesów — jakich tysiące znajdzie w „Gazecie narod:“ Nr. 272 (w sprawozdaniu z wieczorku Mickiewiczowskiego i z koncertu Dengremonta) wystarczy aby ocenić znawstwo sprawozdawcy. — Prawi on w 3ch szpaltach o psychicznym rozwoju ciała, o astronomii, filozofii, i t. d. a jak najmniej o ekzekutywie skrzypka i pojmowaniu przez niego kompozytorów.

Dzienniki powinny by się na seryo postarać o recenzentów, ale z grona muzyków sumiennych, bo szewc gdy zostaje przy Kopycie staje się mistrzem.

W dniu 19. Grudnia br. odbędzie się w auli szkoły Politechnicznej we Lwowie, jako w 20-letnią rocznicę założenia Towarz. Bratniej Pomocy słuchaczów tejże Politechniki, wieczorek muzykalno-deklamacyjny z łaskawym współudziałem p. Władysława Barącza i uproszonych członków chóru lwowskiego męzkiego pod artystycznem kierunkiem WP. Henryka Jareckiego.

Program: 1. Przemówienie wstępne, kol. Biborski; 2. H. Jarecki, „Pieśń o ziemi naszej“ odśpiewa zdwojony kwartet; 3. Chopin, „Scherzo“ na fortepian odegra kol. Sikorski; 4. Deklamacya, kol. Stelzer; 5. *a)* Beethoven, Andantino i *b)* Szubert, Andante z symfonii, odegra na violoncelli kol. Menkes; 6. Storch, „Serenada“ solo tenorowe z akompaniamentem kwartetu; 7. *a)* Léonard, Andante i Rondoletto *b)* Szopowicz, pieśń, odegra kol. Bukowski; 8. Deklamacya, pan Wł. Barącz; 9. *a)* E. S. Engelsberg, Wspomnienia, *b)* Kreuzer. Gdy już wieczorny zapadł zmrok, odśpiewa zdwojony kwartet; 10. Zakończenie.

Początek o godzinie 7 wieczór. — Czysty dochód przeznacza się na fundusz pomnika Adama Mickiewicza.

Zgłoszenia o bilety przyjmuje Wydział Towarzystwa Bratniej Pomocy.

Przechadzki po mieście.

Tegoroczny ruch przedświętny nie zalicza się bynajmniej do ciekawych i widocznie skonstatować można, że takowy corocznie upada. Jeżeli się dobrze rozpatrzymy po handlach naszych, samo przez się, bez uprzedzenia, nie powodując się również optymizmem, to jednak przyznać musimy że handel, znajdujący się w ręku polskim. ze stanowiska obowiązku swego idzie naprzód, czyniąc wszelkie możebne ustępstwa konsumentom. A przyznać mu potrzeba jeszcze tę zaletę, że wszelki towar stanowi wielką dodatnią różnicę z tem, jakim nas zarzucają zarwanice żydowskie i zaułki handełesowskie. — Cóż to jednak pomoże. Chociaż kupiectwo nasze i przemysł czynią wszelkie wysiłki, aby odpowiedzieć słusznym zresztą wymaganiom i walczą z handełesami uczciwą konkurencyą; kiedy publiczność daleką pozostaje od warunków postępu i uznania, co ją znowu zobowiązuje. Prawie wątpić należy, czy nasza publiczność polska a przynajmniej w Galicyi. przyjdzie w ogóle do rozpoznania, że postępując jak dotąd, wyrządza niepowrotne szkody, nietylko sobie, ale sile narodowej; — co nazwać niemożna inaczej, jak śmiertelnym grzechem. Przedewszystkiem składamy winę na kobietę, matkę rodziny, która z najbłędniejszego zapatrywania wychodząc i dając sobie rozgrzeszenie, niczem nieusprawiedliwionymi frazesami, nie dając się żadnymi słusznymi argumentami przekonać, niby to pod pozorem oszczędności, jakby się zrosła z zarwanicami i handełesami, rujnuje siebie i rodzinę. Tak jest: — Bo ileż to jest takich, które to niby oszczędzając z jednej strony każdy cent, marnują po pół dnia czasu drą trzewiki biegając od Icka do Jakóbka, lub Freidy, aby uzyskać iluzoryczną korzyść a nabyć za to bezwartościowy oszukańczy towar, — który jednak wystarcza na dziś. Bo w co się obróci jutro, o to nasza Oszczędnicka nie pyta.

Na tę nutę moglibyśmy napisać cały domowy traktat. Czyby ten jednak rozświecił w głowach upartych i popchnął na drogę obowiązku obywatelskiego, i o tem zaczynamy wątpić: Niechaj ktoś naprzykład zaprowadzi na wystawę tkacką całą setkę naszych pań i wskaże im wyroby pończoszkowe Heydenreicha, pny Michaliny Teodorowicz lub Zofii Podoskiej. Każda z nich przyzna, że wyroby te nie ustępują w niczem najpierwszym zagranicznym a nawet na angielskich targach, jeszcze by były poszukiwanemi. Unosić się będą nasze panie nad jakością, sumiennem wykończeniem, przystępnemi a nawet bardzo umiarkowanemi cenami, nagadają producentom mnóstwo komplementów a pomimo to, 90% z tych znawczyń i patryotek, pójdą do Ryfki na zarwanicę, bo tam nabywając podobny towar, ale tylko podobny, wytargują jeszcze o 5 centów taniej.

Otóż w tem należy szukać przyczyny na czem to polega, że gdyśmy przed 3 laty, ostrzegali publiczność przed dwoma „Bazarami“ tak zwanymi wiedeńskiemi i wykazywali oczywiste wyzyskiwanie, oszustwo pozorne tanich cen, i krzywdę jaką czynimy rozwojowi naszego handlu i przemysłu, przestrogi te skutkowały wprawdzie, ale w odwrotnym, a bynajmniej nie zamierzonym kierunku; — Bo gdy Lwów przed 3 laty, posiadał kilka takich plag i wyzyskiwaczy, a nawet rozkrzewicieli niemoralności, dzisiaj ich posiada kilkanaście, i co chwila powstaje nowy Bazar wiedeński ku ruinie prawidłowego handlu. Komuż to przypisać należy, jeżeli nie naszej własnej lekkomyślności, braku wszelkiego rozumu i myśli a nawet braku jakiegokolwiek poczucia honoru narodowego. Prosimy tylko przejść się w godzinach popołudniowych po Rynku i przyległych ulicach, jak nasze panie i magnifiki, zarumienione wprawdzie ale za pomocą malowidła, szturmem zdobywają wejścia do Bazarów wiedeńsko-żydowskich i tam zezwalając rozmyślnie na oszukaństwo, lub w idjotyzcnym zachwycie, bogacą wyzyskiwaczy. A spytaj takiej gąski malowanej dlaczego nie popiera handlu polskiego i przemysłu, nie waha się podawać najkłamliwszych, niczem nie uzasadnionych powodów. Zapytujemy: — poco tu smarzyć sobie uczciwym ludziom głowy chcącym podnieść publiczny dobrobyt kraju; poco zakładać — „Spójnie“ — gdy w obec takiego znarowienia, że tak powiemy, rozbestwienia, wszelka dodatnia ekonomiczna praca, staje się poprostu niemożebną. Czy się można dziwić, że nasz szewc umiera z rodziną z głodu i pchamy go na drogę występku a nawet zbrodni, jeżeli dajemy pierwszeństwo ostatniorzędnemu handełesowstwu obómiem wiedeńskiem. Jak ciężko wegetować musi nasz przemysł krawiecki, który pociągając towar z renomowanych fabryk, nie może wytrzymać konkurencyi z żydowskiemi składami odzienia, w których jednej sztuki ubrania nie znajdziesz, którąby nie była z rozmyślnie na ten cel fabrykowanych materyj, składającej się ze skubanek ze starej odzieży, pakuł i innych odpadków, z których się tkaniny wyrabiają, z małą tylko przymieszką wełny. Takie sukno „kort“ „tyfel“ ufarbowane licho, nie dziw że jest nietylko najlichszym, ale najdroższym towarem. Nic to jednak nie przeszkadza do kupna i wzbogacania oszustów, bo nabywca kupił bardzo tanio. Tak mniej więcej wygląda nasza mniemana oszczędność, popieranie zarwanic i handełesów. Wtenczas się dopiero opamiętamy, gdy wszystkie dzieci nasze będą po zarwanicach i zaułkach żydowskich wodę i piasek nosić.

Być może, że za te nasze uwagi oburzy się niejedna osobistość potępiając formę, jakiej w języku używamy, ale to inaczej być nie może, bo od czegoż jest „Strażnica polska“. — Powód do tego artykułu podała nam przechadzka i te obrazy, któreśmy na własne oczy widzieli. Prawdziwie przykro się robiło i boleśnie na sercu, widząc zapchane handle wszelkiego rodzaju na zarwanicach przed „Jakóbkami“. Dorożki, powozy, a nawet karety, gdy kupcy w handlach polskich stali z założonemi rękami bez czynnie.

Na takie postępowanie zdobyć się tylko mogą panie Galicyanki i galicyjskie patryotki. — Jakto już wyżej powiedzieliśmy, nie potrzebują się nawet rumienić, bo malunek buzi nie naraża je na jakiekolwiek drażliwsze uczucie. Pomimo to przejrzyjmy niektóre handle nasze i zakłady przemysłowe.

Znany i dobrze spełniający swe obowiązki skład nasion p. *Teofila Łuckiego* przy placu Maryackim w gmachu Banku hipotecznego, ma na składzie wyborne sukna krajowe, bundy i koce łańcuckie. Buty sukienne myśliwskie i podróżne.

Polecamy również, szczególniej pp. cukiernikom, znajdujące się tamże na składzie, bardzo piękne i tanie kufereczki, koszyczki, kobiałki na cukry i kwiaty. Te wyroby są bardzo piękne i tanie ze szkół koszykarskich pod Krakowem.

Róg placu bernardyńskiego i ulicy pańskiej, radzimy zwiedzić skład wyrobów bednarskich; tokarskich i snycerskich z fabryki p. Füllera w Rozdole Gospodynie nasze znajdą tam mnóstwo przedmiotów, potrzebnych nietylko w gospodarstwie domowem, ale odpowiednich na podarki świąteczne.

Handel p. Kamila Strzyżowskiego przy ulicy halickiej obok katedry, obfituje w prześliczne robótki i różne pomysły tak zwane freblowskie. Wiele artykułów opartych na tle polskiej myśli, a więcej najwłaściwszych, szczególniej dla małych dziewcząteк na podarki.

W hotelu Żorża polecamy Skład nożowniczy p. Dolińskiego, którego wyroby własne, odznaczają się szczególną dobrocią, praktycznością i elegancyą — a sumiennemi cenami. — Firma ta zasługuje na silne poparcie.

Jako składy obówia do których się udawać głównie należy — przypominamy tylko, bo znane są dobrze: *Amałowicz*, Rynek. *Rischer* plac Halicki *Południewski* i *Aleksandrowicz* ulica Halicka naprzeciw kryminału, Sierociński. ulica Akademicka. Przy ulicy akademickiej zasługuje na szczególniejszą uwagę skład i warstat Maszyn doszycia, Iwanickiego. Wobec blagi i oszczerstwa w tym kierunku, tylko tam udawać się radzimy, bo to firma znana z uczciwości. — Wódki i trunki alkoholiczne, które na święta każdy nabywa — wiemy, że tylko jest jedna fabryka we Lwowie, która zasługuje na powszechne uznanie a to fabryka Mikolascha na grodeckiem, która utrzymuje skład sprzedaży cząstkowej, przy ulicy Kopernika, w podwórzu tam gdzie apteka.

Teatr.

Dająca się łatwo pojąć i usprawiedliwić panika po strasznej katastrofie w wiedeńskim „Ringteatrze“ oddziałała i na lwowską scenę. Od przeszłego tygodnia pustki. Na tę fatalną chwilę przybył na gościnne występy znakomity nasz weteran sceny p. Józef Rychter, który jednak pomimo ukończonego szóstego krzyżyka, nie utracił nic z pierwotnej siły, ani w głosie, ani też w ruchach.

Pierwszy występ jego w „Skąpcu“ Moliera, wypadł na sobotę a więc bezpośrednio po katastrofie w Wiedniu. W Niedzielę na wyraźne żądanie dyrekcyi, grał Kordeckiego w „Przeorze Paulinów“ dramacie Juliana z Poradowa. W kreacyi tej roli, która była popisową Ładnowskiego, stanął p. Rychter bez porównania wyżej. W takim charakterze można tylko pojmować dziejowego bohatera kapłana. O grze artysty rozwodzić się, potrzebaby całe łamy zapełnić, albowiem stereotypowe frazesy, ubliżałyby takiej miary artyście. Słowem, grał po mistrzowsku.

W Środę grał p. Rychter „Wańkę“ w Dramacie jednej nocy — Aurelego Urbańskiego. Od wprowadzenia dramatu tego na scenę lwowską, jakkolwiek p. Zboiński zdobywał huczne oklaski i uznanie, to p. Rychter przedstawił dopiero pierwszy, jakby zrodzonego z krwi i kości „stupajkę“, odłam ślepego narzędzia pożogi i mordów caryzmu. Uwydatnienie tego charakteru było to wyborne pojęte studyum psychologiczne a wykonane z niezrównaną prawdą, a jeszcze większą siłą dramatyczną.

Przedstawienie jednak w całości tego dramatu, pozostawi na długo przykre niezatarte wrażenie wstydu w obec p. Rychtera, z powodu otoczenia w jakiem grał. Otóż zebrana publiczność w amfiteatrze wprawdzie nieliczne, miała nowy dowód, do jakiego poziomu upada scena lwowska w kierunku dramatycznym. Smutno to wypowiedzieć, że artyści, którzy otoczeni byli przedtem pewnem uznaniem ze strony publiczności, dziś stracili nawet wszelkie poczucie ambicyi artystycznej i znając ich, nie możemy powiedzieć, iż nie z powodu braku zrozumienia charakterów i uwydatnienia tychże, ale po prostu z lekkomyślności ośmielają się występować na scenę. nie umiejąc „ani w ząb“ powierzonych im ról, a z pięknego utworu autora, napisanego białym wierszem, pełnego siły dramatycznej, tworzą zlepek idyotycznej paplaniny, którejby się zaledwie wędrująca trupa w jarmarcznej budzie nie dopuściła. Gdybyśmy tu mieli do czynienia z nowicyuszami sceny, których co tylko losy wykoleiły i wprowadziły na deski teatralne, byłaby to rzecz inna, ale zapytujemy: — czy wolno pani Nowakowskiej i p. Woleńskiemu występować w towarzystwie takiego artysty jak Rychter, na scenę, aby jedynie za budką suflerską wygłaszać rolę — przekręcając, karykaturując zdania? To nietylko ubliżenie w wysokim stopniu samemu sobie i znakomitemu artyście, ale lekceważenie publiczności i — autora. Dla tego też ze stanowiska naszego mamy prawo skarcić ich za ten występ. Pani Nowakowska miała jedynie szczęśliwy moment w modlitwie. Z powodu nieumienia roli tak

pani N. jakoteż pan W, gadali nie białym wierszem, ale dowolną prozą. — Pan Woleński wygłosił np. pewien ustęp tak: „a po zamną łzy i *kirrr*“!

Zapytujemy co miał na myśli, czy żałobę i rozpacz jakie mu pierś i mózg rozsadzały, czy też rodzaj tytoniu z handlu „specyalitetów“? Bo nie pojmujemy jak można dla uwydatnienia dramatycznego, posiłkować się potrójnym **r** na końcu wyrazu. Pan Skalski gdyby czegoś podobnego użył w odpowiednim mu charakterze to co innego. Pan W. jako kapitan carski żąda od „Wańki“, aby mu tenże przyniósł trucizne; Wańka z miłości dla pana waha się — kapitan ma jednak zaklęcie, które jest potęgą siły caryzmu: — słuszaj! — to znaczy spełnij co ci każę, albo zginiesz pod pałkami!.— „słuszaj!“ to piorun Jowisza, który pcha chociażby w piekło stupajkę carskiego, — a p. W. tak to wygłosił, jakby Wańkę posyłał po flakon wódki, lub aby mu lulkę kazał nałożyć. Spuśćmy jednak zasłonę na dalszy rozbiór, bo wobec zupełnego nieumienia roli, trudno wymagać jeszcze, aby aktor grał i rozumiał co gra.

Natomiast zapytujemy: „ażali nie wiadomo p. Adamowi Miłaszewskiemu, czy istnieje w dyrekcyi teatru tak zwana: Reżyserya, której obowiązkiem jest odbywać próby i pilnować aktorki i aktorów, aby umieli role? Zdaje się jednak, że reżysera dla dramatów szczególniej niema w rzeczywistości, wystarcza wymiana na afiszu. Dla operetki i farsy to rzecz inna, gdyż tam w rozpaczy gotowi pp. Jarecki lub Kozłowski „batutę“ zaaplikować. Publiczność miałaby jednak prawo żądać, aby dyrekcya, która obecna, a która się zawsze obraca po za 30-letnią praktyką sceniczną, umiała spełnić co do niej należy.

Publiczność ciekawa była następnie, jak p. Rychter odda charakter w tytułowej roli znakomitej komedyi Aleksandra hr. Fredry „Ban Benet“. Otóż rolę tę odegrał znakomity artysta prawdziwie po mistrzowsku z tak subtelnem wykończeniem, na jakie potrzeba koniecznie patrzeć, aby nabyć o nim odpowiedniego pojęcia. Pan Rychter zyskałby w tej roli bezwarunkowo na pierwszych scenach europejskich uznanie. Znamy artystę od początku karyery jego scenicznej a niemniej również i z epoki najświetniejszych jego występów. Przyznajemy się, że idąc do teatru, przedsięwzięliśmy badać, czy ząb czasu nie uczynił szkody p. Rychterowi. Otóż z prawdziwą radością zaznaczamy powtórnie, że p. Rychter może jedyny pomiędzy rówieśnikami swymi stoi niewzruszony tak w sile umysłowej jakoteż i fizycznej, — to też długo jeszcze będzie ozdobą i chlubą sceny polskiej. Pan Rychter opuścił we Czwartek Lwów, lecz mamy nadzieję, że nie będzie miał żalu do publiczności lwowskiej, która w kilku dniach nie mogła się jeszcze pozbyć wrażeń okropności z „Ringtheatru“ w Wiedniu. Obecnie czynią odpowiednie władze wszystko, aby bezpieczeństwo publiczne w teatrze lwowskim nie narażone zostało na szwank. Swoją drogą ma obowiązek Dyrekcya, aby dodatniemi przedstawieniami, sprowadzić znowu publiczność do amfiteatru. Bądź co bądź, Dyrekcya powinna koniecznie zrozumieć, że farsą i operetką nie zdobędzie sobie bytu i sceny odpowiedniej godności nie utrzyma, do czego się jednak zobowiązała. O ile nam wiadomo, to zaangażowanie p. Rychtera, któreby spowodowało możność dawania dramatów, pogodziłoby w części publiczność z Dyrekcyą, która po pozbyciu się p. Lubicza (co najzupełniej aprobujemy, gdyż na tem zyskała moralność gremium artystycznego) powinna zapełnić lukę ale nie taką siłą, jak gaspadin Lubicz Choromański lecz rzeczywiście dodatnią. Wtenczas byłaby rzeczywista nawet reżyserya a nie nominalna na afiszu. Z góry jednak wątpimy, czy na taki luksus pozwoliłaby pani dyrektorowa panu dyrektorowi. Ale czy na tej uległości i nieliczeniu się z poważniejszą publicznością, p. dyrektor dobrze wyjdzie — to rzecz inna. Bogdaj się nie zechciał zapóźno liczyć.

Nadesłane.

Od wydawnictwa „Gazety Krakowskiej“.

W obec krążących pogłosek o mającej nastąpić zmianie wydawnictwa i redakcyi „Gazety krakowskiej“, mamy zaszczyt zawiadomić, że „Gazeta krakowska“ pod tąż samą redakcyą i w tym samym kierunku wychodzić będzie, z tą tylke różnicą, że wskutek poparcia, jakie znalazła u Szan. Publiczności, dziś już ceny przedpłaty zniża następująco:

W Krakowie	rocznie	w. a. złr.	10 —
	kwartalnie	„	2 50
	miesięcznie	„	1 —
Z przesyłką	rocznie	„	12 —
	kwartalnie	„	3 —
	miesięcznie	„	1 20

Prenumeratę przyjmuje administracya „Gazety krak.“ w Krakowie. Należytość najdogodniej przesyłać za przekazem pocztowym.

Magazyn Płócien. Stołowej bielizny oraz specyalny Skład gotowej bielizny dla dam i mężczyzn 2—0

L. KROKOWSKIEGO

we Lwowie, plac Maryacki l. 8.

W największym wyborze!

NA ZIMĘ

KAFTANIKI wełniane
białe i kolorowe
od zł. 1·40, 1·80, 2, 2·50, 3 do 4·50

SPODNIE wełniane
białe i kolorowe
od zł. 2·40, 2·80, 3·20 do 5 złr.

Skarpetki i pończochy *wełniane*
w najrozmaitszych odmianach
para od centów 55, 65, 75, 85, zł. 1, 1·20, 1·50, do 1·80.

NA ZIMĘ

Ceny najumiarkowańsze. Cenniki na żądanie franko.

LAMPY wszelkie przybory do lamp.

SZKIEŁKA do LAMP (Cylindry)
1 sztuka 4 centy 8—0
zaś lepsze zaopatrzone znakiem 1 sztuka 10 ct. i 12 ct.

KAZIMIERZ LEWICKI

Główny skład dla Galicyi

PORCELANY, SZKŁA i Towarów mięszanych

założony we LWOWIE w r. 1845

ulica Trybunalska l. 6.

Towarzystwo spożywcze

plac Dominikański l. 1.

Otrzymuje kilka razy w tygodniu **świeże** transporta: **Dziczyzny**, rogacze, zające, — **drobiu** indyki, kapłony, gęsi, — **wędliny**, szynki, kiełbasy, etc.

Zarazem donosi, że jak zawsze utrzymuje na składzie **masło** deserowe, kuchenne, **sér** krajowy i zagraniczny.

Piekarnia Towarzystwa

wypieka: prócz zwykłego pieczywa rozmaite ciasta do herbaty, które w powyższym składzie codziennie dostać **można.** 5—0

Nadszedł transport tych wybornych

Jabłek Krzysiek

ze Spasowa, 4—0

wszechstronnie zachwalanych i pożądanych przez zagranicznych pomologów, — jako **Jabłka** nadzwyczaj delikatnego mięsa, smaku i aromatu, tudzież idające się użyć na desery jako owoc jedynej własności dla cukierniczych wyrobów.

Nadszedł również transport rozmaitych wyrobów i produktów **spasowskich**, jako to: **Bulionu** znanego z wybornego smaku kilogram 8 złr.
Miodów i wina owocowego;
Owoców smażonych na sposób amerykański;
Jabłek świeżych przewyższających tyrolskie z delikatnym smakiem;
Pierników spasowskich kilogr. po zł. 2.
Galaret z jabłek w małych słoikach po 35 ct
Syropu wiśniowego i t. p.

Dla dogodności Szanownych odbiorców urządzony został główny skład

w handlu

J. Stachiewicza

we Lwowie, pl. Marjacki.

Ceny najumiarkowańsze



Schilling & Stelzer

we Lwowie, ul. Halicka l. 7,

poleca

we wielkim wyborze i w najnowszym kroju:

Sukienki,

PŁASZCZYKI, Kaftaniczki, Kamizelki, Kamaszyki, Zarękawki RĘKAWICZKI, Pończoszki, Czapeczki, i wiele innych **dla dzieci** potrzebnych artykułów.

Na porę jesienną i zimową.

Ceny najumiarkowańsze.

A. Bratkowski i Syn

SKŁAD i PRACOWNIA

wyrobów blacharskich

przyjmuje

krycie dachów, ustawianie wychodków oraz z cynku balkonów i t. p.

C. k. uprzywilejowane

POCHODNIE NAFTOWE

nowy praktyczny wynalazek z wielorakiem zastósowaniem.

Ceny pochodni naftowych:
a) pochodnia z jednostajnej blachy stalowej „Bessemera“ 4 złr.; *b)* kij toczony złożony z trzech części 1 zł.; *c)* knot zapasowy do pochodni 50 ct.

Uwaga. Pochodnie te służąc raz na zawsze są nierównie tańsze od dotąd używanych.

Zamówienia z prowincyi przyjmuję i bez straty czasu załatwiam. 7—0



NOWO OTWORZONA

Pracownia sukien damskich

K. BOGDALSKIEGO

we Lwowie.

4—0

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Wysoką szlachtę i szanowną P. T. Publiczność, że powróciwszy po 10 latach pobytu w Paryżu i Wiedniu, otworzyłem moją Pracownię sukien damskich w domu p. Stromengera Nr. 5, ulica Karola Ludwika, na I. piątrze.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się szybko za nadesłaniem miary lub stanika.

J. NEUHÖFER

c. k. nadworny

optyk i mechanik

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej, 20—0

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

- Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.
- Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.
- Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.
- Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.
- Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.
- Teleskopy, perspektywy myśliwskie.
- Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.
- Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. wyżej.
- Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.
- Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.
- Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.
- Areometry i manometry do kotłów parowych.
- Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zollstöcke), łańcuchy miernicze.
- Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.
- Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeźli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

Magazyn Nowości

L. M. Feintuch & E. Machayski

2—0

przeniesiony został napowrót

do dawnego lokalu w gmachu Banku hipotecznego

vis-à-vis hotelu Georga, plac Maryacki.

27—0 Dyplom honrowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.

Aleksander Getritz

Introligator, Rynek l. 41.

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim od biorcom nadal poleca. 21—0

BAZYLEGO TOWARNICKIEGO Następcy

Lwów, Rynek l. 32, — polecają w największym wyborze i po najumiarkowańszych cenach:

Materye wełniane w różnych wyrobach po 24, 27, 30, 35, 40, 50 i wyżej.

Kaszmiry czarne i kolorowe czysto wełniane po 60, 70, 80, 90, 100 i wyżej.

Materye jedwabne i wełniane do pokrycia futer.

Pluszy do ubrań we wszystkich jakościach. — **Chustki** himalaja flanelowe i włóczkowe.

Próby na żądanie franco.

3—2

Przedsiębiorstwo budowy i fabryka

wyrobów z kamienia sztucznego, betonu, cementu i wapna hydraulicznego

K. NAWARSKI

inżynier cywilny 3—0

Lwów, ulica Mickiewicza l. 20.

poleca się do wykonania wszelkich robót, wchodzących w zakres przedsiębiorstwa BUDOWY ZAWODOWEJ

oraz wyroby fabryki dla potrzeb budowlanych, a mianowicie:

Rury kanałowe z betonu we wszelkich kształtach i rozmiarach, **Rynny ściekowe, Zbiorniki** na wodę, olej, naftę i t. p. **Budynki** z betonu, **Ciosy i płyty** wedle żądanych kształtów i rozmiarów, **Płyty** kominowe, **Posadzki i Chodniki** cementowe, terazo i mozaika, **Ozdoby architektoniczne.**

Artykuły tu wyszczególnione a zwykle używane są na składzie.

Kanalizacye według własnych planów

uskutecznia pod wszelką gwarancyą nawet za spłatą w ratach.

☞ *Ceny bardzo umiarkowane.* ☜

Informacye ustne lub pisemne udziela się z wsaelką gotowością.

☞ **Odszczególnione na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie listem pochwalnym:**

ZIÓŁKA PIERSIOWE Dra SEEBURGERA

wyborny środek przeciw dłuższym cierpieniom płuc, uporczywym katarom, kaszlu i zaflegmieniu.

Paczka 20 ct. — 6 paczek 1 złr. w. a.

Maść Sybirska

przeciw **odmrożeniu,**

wyrobu aptekarza i chemika A. MUSSILA

z dotychczasowych najlepszy środek przeciw obrzmieniu i ranom powstałym z odmrożenia. — Słoik 50 ct. w. a.

Główny skład: 4—10

w aptece pod „Nadzieją", we Lwowie,

ulica Żółkiewska l. 61.

Mniejsze składy utrzymują: w Krakowie p. Trauczyński apt., w Brodach p. Kulak i p. Inlender apt., w Brzeżanach p. Hausberg apt., w Kołomyi p. Sidorowicz apt., w Drohobyczu apteka p. Bobrzynieckiego, w Przemyślu p. Nahlik apt., w Rzeszowie p. Kalinowski apt., w Sokalu p. Wysoczański apt., w Stanisławowie p. Beil apt., w Stryju p. Gertner apt., w Tarnopolu p. Jamrogiewicz apt., w Żółkwi p. Dadlec apt.

„Skrypturki" do pisma zwykłego i kaligraficznego z obrazkami i tekstami polskimi i ruskimi.

„Zeszyty" stygmograficzne do rysunków, ozdobione figurami plastycznemi i stereometrycznemi — własnego wyrobu

poleca do użytku w szkołach 8—0

F. ZAGÓRSKIEGO

Zakład do rastrowania, fabryka szkolnych artykułów i wyrobów z papieru

we LWOWIE, ulica Jagiellońska, liczba 15.

Zeszyty te są do nabycia we wszystkich handlach papierowych we Lwowie i na prowincyi.

AUGUST SCHELLENBERG

we Lwowie ulica Hetmańska l. 12

poleca

obok istniejącego już **od lat 29ciu**

domu komisowego, spedycyjnego i asekuracyjnego

także nowo urządzony

KANTOR WYMIANY

który kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety pod warunkami najprzystępniejszemi.

Wymiana **kuponów**, uzyskanie nowych **arkuszy kuponowych, ewidencja ciągnień** wszystkich losów itd.

Wszystkie **polecenia z prowincyi** wykonują się po kursie dziennym **bez doliczenia prowizyi.** 5—0

Na pamiątkę powstania r. 1830-31

poleca księgarnia **K. ŁUKASZEWICZA** we Lwowie, **następujące dzieła wydane na korzyść wysłużonych obrońców ojczyzny**

HISTORYĘ 3—0

powstania narodu polskiego przeciw Moskwie w roku 1830-31

przez Piotra Zbrożka (30 ct. 92 str.)

Życiorysy uczestników powstania listopadowego

przez Hieronima Kunaszowskiego, b. oficera w. p. (1 zł. 165 str.)

Studyum dziejowe Br. Zamorskiego, w pięćdziesiątą rocznicę powstania r 1830 zawierające: **I. Pogląd ogólny na działalność narodu po rozbiorze Polski do r. 1864. II. Piętnaście lat bytu królestwa kongresowego. III. Powstanie w r. 1830-31** (2 tomy. I. 235 str II. 251 str. 3 zł.

Z tej samej okoliczności wyszły: **Wieczory starego żołnierza,** z opowiadan towarzyszy pułku jazdy wołyńskiej spisał Ezechiel Berzeviczy, podporucznik b. w. p. (1 zł. 80 ct.)

Polonia poemat Barona B. A. Maltitza, przekład H. Kunaszowskiego (50 ct.)

Ze świata umarłych, w cześć rocznicy listopadowej, napisała Iza (40 ct.)

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyj.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

Józef Iwanicki

mechanik w hotelu Georga. 30—0

„CONCORDIA"

Pierwsze przedsiębiorstwo

pogrzebowe

zorganizowane podług wszelkich wymagań, jakich powaga tego rodzaju obrzędów wymaga — poleca swą usługę.

Ma zawsze na składzie wszelkie przybory i zajmuje się zupełnem urządzaniem pogrzebów.

Ceny najprzystępniejsze — podzielone na klasy.

Doskonałość **trumien metalowych** znaną jest powszechnie, gdyż takowe sprowadzone są z najpierwszych renomowanych fabryk.

Jak **„Concordi"** spełnia zlecenia, przekonywają o tem liczne pismienne podziękowania które w każdej chwili można przejrzeć.

Lwów plac Katedralny l. 3. 15—0

Główny Skład Nasion TEOFILA ŁUCKIEGO

przeniesiony został na powrót

do gmachu Banku hypotecznego przy placu Halickim l. 15.

Poleca wszelkiego rodzaju nasiona kwiatów, traw, jarzyn, lucerny fracuskiej, marchwi olbrzymiej, buraków. — **Holenderskie cebulki kwiatowe, hyacynty, tulipany tacety, lilie, anemony, ranunkuły itp.**

☞ Utrzymuje też na składzie sukienne wyroby krajowe z dóbr Jego Ekse. Alfreda hr. Potockiego, jako to: sukna na bundy, gotowe bundy, buty sukienne, koce i derki na konie i sukna na podłogi. 3—0

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleskowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.